WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

Szkice kazań stanowych

Nr 4/5 Kwiecień — Maj 1950

POZNAŃ Rok VI

TREŚĆ: Strona

Cena niniejszego zeszytu wynosi zł **150**

Redakcja prosi o natychmiastowe przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. *na nowe konto*

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
miesięcznik

Wydawca Kuria Metropolitalna w Poznaniu, ul. Grobla 1

P. K. O. V-11333

Wszelkie zaległości do nr. 3/50 włącznie należy wpłacać na stare konto P. K. O. V-4053.

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań stanowych

Nr 4/5 Kwiecień — Maj 1950 Rok VI

Porozumienie

zawarte pomiędzy przedstawicielami R. P. i Episkopatu Polskiego

W celu zapewnienia Narodowi, Polsce Ludowej i jej obywatelom najlepszych warunków rozwoju oraz możności wszechstronnej i spokojnej pracy, — Rząd Rzeczypospolitej, który stoi na stanowisku poszanowania wolności religijnej oraz Episkopat Polski, mający na względzie dobro Kościoła i współczesną polską rację stanu — regulują swe stosunki w sposób następujący:

1. Episkopat wezwie duchowieństwo, aby w pracy duszpasterskiej zgodnie z nauką Kościoła nauczało wiernych poszanowania prawa i władzy państwowej.

2. Episkopat wezwie duchowieństwo, aby w swej działalności duszpasterskiej nawoływało wiernych do wzmożonej pracy nad odbudową Kraju i podniesieniem dobrobytu narodu.

3. Episkopat Polski stwierdza, że zarówno prawa ekonomiczne, historyczne, kulturalne, religijne, jak i sprawiedliwość dziejowa wymagają, aby Ziemie Odzyskane na zawsze należały do Polski. Wychodząc z założenia, że Ziemie Odzyskane stanowią nieodłączną część Rzeczypospolitej, Episkopat zwróci się z prośbą do Stolicy Apostolskiej, aby Administracje Kościelne, korzystające z praw biskupstw rezydencjonalnych były zamienione na stałe ordynariaty biskupie.

4. Episkopat w granicach sobie dostępnych będzie się przeciwstawiał wrogiej Polsce działalności, a zwłaszcza antypolskim i rewizjonistycznym wystąpieniom części kleru niemieckiego.

5. Zasada, że Papież jest miarodajnym i najwyższym autorytetem Kościoła odnosi się do spraw wiary, moralności oraz jurysdykcji kościelnej; w innych natomiast sprawach Episkopat kieruje się polską racją stanu.

6. Wychodząc z założenia, że misja Kościoła może być realizowana w różnych ustrojach społeczno-gospodarczych, ustanowionych przez władzę świecką, Episkopat wyjaśni duchowieństwu, aby nie przeciwstawiało się rozbudowie spółdzielczości na wsi, ponieważ wszelka spółdzielczość w istocie swej jest oparta na etycznym założeniu natury ludzkiej, dążącej do dobrowolnej solidarności społecznej, mającej na celu dobro ogółu.

7. Kościół zgodnie z swymi zasadami potępiając wszelkie wystąpienia antypaństwowe, zwłaszcza będzie się przeciwstawiał nadużywaniu uczuć religijnych w celach antypaństwowych.

8. Kościół Katolicki, potępiając zgodnie ze swymi założeniami każdą zbrodnię, zwalczać będzie również zbrodniczą działalność band podziemia i będzie piętnował i karał konsekwencjami kanonicznymi duchownych winnych udziału w jakiejkolwiek akcji podziemnej i antypaństwowej.

9. Episkopat, zgodnie z nauką Kościoła, będzie popierał wszelkie wysiłki, zmierzające do utrwalenia pokoju i będzie się przeciwstawiał, w zakresie swych możliwości, wszelkim dążeniom do wywołania wojny.

10. Nauka religii w szkołach:

a) Rząd nie zamierza ograniczać obecnego stanu nauczania religii w szkołach; programy nauczania religii będą opracowane przez władze szkolne wspólnie z przedstawicielami Episkopatu; szkoły będą zaopatrzone w odpowiednie podręczniki; nauczyciele religii świeccy i duchowni będą traktowani na równi z nauczycielami innych przedmiotów; wizytatorów nauczania religii władze szkolne będą powoływały w porozumieniu z Episkopatem.

b) Władze szkolne nie będą uczniom stawiały przeszkód w braniu udziału w praktykach religijnych poza szkołą. (Zob. aneks).

c) Istniejące dotychczas szkoły o charakterze katolickim będą zachowane; natomiast Rząd przestrzegać będzie, aby szkoły te lojalnie wykonywały zarządzenia i wypełniały program, ustalony przez władze państwowe.

d) Szkoły prowadzone przez Kościół katolicki będą mogły korzystać z praw szkół państwowych na ogólnych zasadach, określonych przez odpowiednie ustawy i zarządzenia władz szkolnych.

e) W razie tworzenia lub przekształcania szkoły zwykłej na szkołę bez nauki religii, rodzice katoliccy, którzy będą sobie

tego życzyli, będą mieli prawo i możność posyłania dzieci do szkół z nauczaniem religii.

11. Katolicki Uniwersytet Lubelski będzie mógł kontynuować swą działalność w obecnym zakresie.

12. Stowarzyszenia katolickie będą korzystały z dotychczasowych praw po zadośćuczynieniu wymogom przewidzianym w dekrecie o stowarzyszeniach. Te same zasady dotyczą sodalicji mariańskich.

13. Kościół będzie miał prawo i możność prowadzić w ramach obowiązujących przepisów akcję charytatywną, dobroczynną i katechetyczną.

14. Prasa katolicka i wydawnictwa katolickie będą korzystały z uprawnień określonych przez odpowiednie ustawy i zarządzenia władz na równi z innymi wydawnictwami.

15. Kult publiczny, tradycyjne pielgrzymki i procesje nie będą napotykały na przeszkody. Obchody te dla zachowania porządku będą uzgadniane przez władze kościelne z władzami administracyjnymi.

16. Duszpasterstwo wojskowe będzie uregulowane specjalnym statutem, opracowanym przez władze wojskowe w porozumieniu z przedstawicielami Episkopatu.

17. W więzieniach karnych opiekę religijną będą sprawowali kapelani powołani przez odpowiednie władze na wniosek biskupa ordynariusza. (Zob. aneks).

18. W szpitalach państwowych i samorządowych opiekę religijną nad chorymi którzy sobie tego życzą, będą wykonywali kapelani szpitalni, wynagradzani w drodze specjalnych umów. (Zob. aneks).

19. Zakony i Zgromadzenia zakonne w zakresie swego powołania i obowiązujących ustaw będą miały całkowitą swobodę działalności.

Podpisano w Warszawie, dnia 14 kwietnia 1950 r.

MINISTER
ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ
(—) Władysław Wolski

SEKRETARZ EPISKOPATU
(—) Ks. Bp Z. Choromański

WICEMINISTER
OBRONY NARODOWEJ
(—) Edward Ochab

ORDYNARIUSZ
DIECEZJI PŁOCKIEJ
(—) Ks. Bp T. Zakrzewski

POSEŁ NA SEJM
USTAWODAWCZY
(—) Franciszek Mazur

ORDYNARIUSZ
DIECEZJI ŁÓDZKIEJ
(—) Ks. Bp M. Klepacz

Protokół

Wspólnej Komisji Rządu R. P. i Episkopatu
w związku z zawartym porozumieniem.

1. Wobec uzgodnienia stanowiska przedstawicieli Rządu R. P. i Episkopatu Polskiego w sprawie działalności „CARITAS" i w celu normalizacji stosunków między Państwem a Kościołem, organizacja kościelna „CARITAS" przekształca się w Zrzeszenie Katolików dla niesienia pomocy biednym i potrzebującym. Zrzeszenie oprze swą działalność na oddziałach odpowiadających podziałowi administracyjno-terytorialnemu kraju. Episkopat w myśl założeń charytatywnych Zrzeszenia, umożliwi zgodnie z zasadami oraz praktyką Kościoła katolickiego działalność duchownym, pragnącym pracować w tym Zrzeszeniu.

2. Rząd R. P. realizując ustawę „o przejęciu przez Państwo dóbr martwej ręki . . ." w ramach art. 2 p. 3 i art. 7 p. 1 ustawy, rozważy potrzeby biskupów i instytucji kościelnych celem uwzględnienia tych potrzeb i przyjścia im z pomocą.

3. Fundusz kościelny będzie przekazywał odpowiednie sumy do dyspozycji ordynariuszów diecezji.

4. Realizując ustawę o służbie wojskowej, władze wojskowe będą stosowały odroczenie dla alumnów seminariów duchownych w celu umożliwienia im ukończenia studiów, zaś księża po wyświęceniu i zakonnicy po złożeniu ślubów nie będą powoływani do czynnej służby wojskowej, lecz będą przenoszeni do rezerwy z zakwalifikowaniem do służby pomocniczej.

MINISTER
ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ
(—) Władysław Wolski

SEKRETARZ EPISKOPATU
(—) Ks. Bp Z. Choromański

WICEMINISTER
OBRONY NARODOWEJ
(—) Edward Ochab

ORDYNARIUSZ
DIECEZJI PŁOCKIEJ
(—) Ks Bp T. Zakrzewski

POSEŁ NA SEJM
USTAWODAWCZY
(—) Franciszek Mazur

ORDYNARIUSZ
DIECEZJI ŁÓDZKIEJ
(—) Ks. Bp M. Klepacz

Komunikat
Episkopatu Polski do wiernych

W dniu 14 kwietnia br. imieniem całego Episkopatu Polski trzej Biskupi podpisali dokument, określający niektóre warunki życia i działalności Kościoła Katolickiego w odrodzonym Państwie Polskim.

Kościół Katolicki, zespolony wielowiekowymi więzami współżycia, pracy religijno-moralnej, swych zasług kulturalnych i historycznych, z życiem narodu i Państwa, nie da się oddzielić od wspólnych losów z Narodem. Zbyt mocno bowiem powiązany jest tyloma instytucjami życia wspólnego. Próba takiego rozdzielenia byłaby szkodliwa zarówno dla Kościoła, jak i dla życia publicznego.

Mając na uwadze ten fakt dziejowy, jak i zasady, którymi Kościół rządzi się nieodmiennie, w zmiennych warunkach bytowania, Biskupi Polscy, od pierwszej niemal chwili odrodzenia naszej państwowości widzieli potrzebę określenia wzajemnego stosunku Kościoła i Państwa. Oddawna już były toczone rozmowy dla rozstrzygnięcia wyłaniających się trudności. W połowie ubiegłego roku Episkopat Polski skierował trzech swoich przedstawicieli do t. zw. Komisji Mieszanej, złożonej z członków Rządu i Episkopatu, celem rozpatrzenia całokształtu wspólnych spraw.

Prace Komisji, prowadzone wśród piętrzących się trudności, wywołanych nie dającymi się usunąć różnicami światopoglądowymi, nie były łatwe. Wymagania toczącego się życia doprowadziły jednak do uzgodnienia najpilniejszych i najdonioślejszych spraw.

Jeśli nie wszystko zostało uzgodnione, to dlatego, że deklaracja nie jest Konkordatem, a wiele spraw należy tylko do Stolicy Apostolskiej. Sprawy uzgodnione zostały ujęte w trzech dokumentach, ostatnio podpisanych: 1) we wspólnej deklaracji, 2) w dołączonym do niej protokóle i 3) w dwóch załącznikach.

Co zostało uzgodnione? — Sprawa najdonioślejsza dla Kościoła i katolickiego Narodu — to zabezpieczenie przez Państwo nauki religii w szkole, praktyk religijnych dla młodzieży szkolnej, praw dla pozostałych szkół katolickich, opieki duszpaster-

skiej w wojsku, w szpitalach i w więzieniach. Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu zapewniono prawa do dalszej pracy. Uznano prawo Kościoła do prowadzenia pracy dobroczynnej i katechetycznej, wydawnictw i pism katolickich. Młodzież duchowna w Seminariach Duchownych otrzymuje możność prowadzenia bez przeszkód swych studiów teologicznych. Zakony i domy zakonne otrzymują zapewnienie swobodnej pracy i prawo do niezbędnych środków materialnych do skromnego utrzymania.

Niewątpliwie, doniosłym dla nas jest uznanie, że Papież jest miarodajnym i najwyższym autorytetem Kościoła w sprawach wiary, moralności i jurysdykcji kościelnej; uznanie to odpowiada bowiem najgłębszym uczuciom katolickim Narodu do Stolicy Świętej.

Wychodząc z założeń katolickiej moralności, Kościół — ze swej strony — wzmacnia w wiernych poszanowanie prawa i władzy, zachęca do wytrwałej pracy nad odbudową kraju. Głosząc zasady katolickiej moralności społecznej przyczyni się walnie do ugruntowania ducha chrześcijańskiej wspólnoty i sprawiedliwości — dla dobra ogółu. A przez swoje wychowanie Kościół umacnia wśród ludzi poszanowanie życia ludzkiego, posłuszeństwa, porządku i ładu.

Kościół jednoczy się z całym Narodem we wspólnej trosce o poszanowanie naszych dziejowych praw do całości ziemi ojczystej.

Biskupi Polscy, idąc za najwyższym przykładem Ojca Świętego, pragną przeniknąć lud wierny uczuciami braterskiej miłości i pokoju, słusznie wierząc, że wszystkie bogactwa ziemi i zdobycze kultury mają służyć pokojowi i dobrobytowi, a nie niszczycielskiej wojnie. Wszystkie modlitwy nasze, codzień we Mszy św. zanoszone, zwracamy do Najwyższego Króla Pokoju, aby obdarzył nas sprawiedliwym pokojem, którego tak potrzeba polskiej ziemi.

Episkopat Polski ufa, że pokój wewnętrzny, jako owoc sprawiedliwości, jest najlepszym przygotowaniem do pracy nad utrzymaniem pokoju światowego.

Gniezno, dnia 22 kwietnia 1950 r.

Podpisani — Wszyscy Biskupi Polscy.

Ks. Dr Edmund Nowicki,
Administrator Apostolski, Gorzów

Duszpasterstwo w świetle kodeksu prawa kanonicznego

Podstawowe wskazania duszpasterskie

Nieraz mówi się o „suchym" prawie. Jest to opinia z gruntu błędna, gdyż prawo, to w rzeczywistości odblask codziennego życia w jego zasadniczej treści, prawo, to życie podpatrzone w jego przejawach i kierunkach i na podstawie tych obserwacji odpowiednio ujmowane i sterowane.

Dlatego słusznie mówimy, że prawa narodu to zwierciadło poziomu jego życia tak pod względem duchowym jak i materialnym, to wyraz aspiracji i tendencji rozwojowych narodu.

Stąd też ten tylko dobrze rozumie i trafnie interpretuje postanowienie prawa, kto wpierw dobrze poznał jego tło, a mianowicie: środowisko, w jakim powstało i obowiązuje, całokształt warunków i okoliczności życia, z których się prawo rozwinęło. Tylko bowiem wtedy zrozumie się ducha prawa czyli intencje prawodawcy, a to przecież jest decydującym momentem w należytym zrozumieniu i stosowaniu prawa.

Z tego punktu widzenia, a nie z litery prawa należy podchodzić do każdego prawa, a będzie to wtedy studium ciekawe i pełne życia. Do prawa kanonicznego odnosi się to w stopniu wzmożonym, skoro zważymy, że chodzi tu o społeczność ustanowioną przez Boga-Człowieka dla najwyższego celu, społeczność obejmującą całą ludzkość, ustanowioną po wieczyste czasy, aż do skończenia świata, skoro dalej zważymy, że ustawodawcą jest sam Jezus Chrystus, że wreszcie prawem tym żyje ludzkość od dwóch tysięcy lat oraz, że prawo to wprowadziło życie ludzkie na nowe, jedynie zbawcze tory.

Wprawdzie mówi się, że kodeks prawa kanonicznego zawiera przepisy prawa kościelnego, czyli wydanego przez czynnik ludzki. Owszem, lecz nie w zupełności. Bo cały podstawowy ustrój Kościoła, główne podstawowe linie ustawodawstwa, zawartego w kodeksie prawa kanonicznego pochodzą bezpośrednio od samego Chrystusa Pana. Jedynie rozprowadzenie i akomodacja szczegółów jest pochodzenia ludzkiego, ale i to w pewnym tylko zrozumieniu. Głową Kościoła bowiem pozostaje Chrystus, On Nim kieruje, używając czynnika ludzkiego, jako narzędzia. „Ześlę wam Ducha Pocieszyciela, On

was nauczy wszelkiej prawdy" i „oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata".

Zabierając się przeto do studium kodeksu prawa kanonicznego, pragnąc zrozumieć sens jego przepisów, musimy na samym wstępie zapytać, jaka intencja przyświecała ich Autorowi, jakimi pobudkami kierował się, wydając swoje przepisy, co zamierzał przez nie osiągnąć, wreszcie jakie środki przyświecały Mu dla osiągnięcia Jego celu.

Chrystus Pan był pasterzem. Przyszedł bowiem na świat, aby prowadzić dusze do Ojca, to było Jego jedynym pragnieniem, jedyną troską i jedynym celem.

Ta tendencja przebijała w całym życiu Jezusa Chrystusa, w wszystkich Jego słowach i czynach. W tym jedynie celu założył Kościół i stąd logiczny wniosek, że w tym jedynie kierunku celowały wszystkie Jego prawa, na jakich ten Kościół oparł i jakie mu wytyczył.

W tym więc świetle i tylko w tym, należy patrzeć na kodeks prawa kanonicznego i wszystkie jego postanowienia. Salus animarum suprema lex, oto motyw kodeksu. Cały kodeks od początku do końca tchnie tą ideą Pasterza, wszystko w nim obliczone jest dla sprawy prowadzenia dusz do Boga i zbawienia, nawet te nieraz finezyjne i na pozór nic z duszpasterstwem wspólnego nie mające przepisy, jak np. prawo majątkowe, procesowe, o precedencji, dobrze interpretować będzie tylko ten, kto do nich podchodzić będzie w świetle intencji Chrystusa-Pasterza.

Cechą zaś charakterystyczną Chrystusa-Pasterza była miłość. Bóg jest miłością, głosił i miłością podbijał dusze ludzkie, miłością jednając je dla siebie i Bożej wieczności. — Przeszedł przez świat dobrze czyniąc — mówi ewangelista. Sam zaś o sobie mówił: „Jam jest pasterz dobry", a co to znaczy w praktyce wyjaśnił, dodając: „Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje". Oto linia idei Chrystusowej. Na niej wszystko oparł, życie i śmierć swoją. Tę linię chciał mieć realizowaną wszechstronnie, tj. we wszystkim i wobec wszystkich. Tę ideę głosił, ilustrował ją w przeróżny sposób i tę wreszcie ideę uczynił znakiem tych, co chcą iść za nim. „Po tym poznają was, żeście uczniami mymi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim".

Nic zatem dziwnego, że i prawodawstwo jego, a więc i cały kodeks prawa kanonicznego, tchnie atmosferą tego Dobrego Pasterza.

Pokażmy to na przykładzie: Chrystus dał swoim kapłanom władzę rządzenia, obejmującą również władzę karania. Ale zanim zacznie im wykładać zasady tej władzy i jej wykonania, wpierw przestrzega ich, by pamiętali, że są uczniami i zastępcami Króla miłości. Oto bowiem słowa wstępnego kanonu, do prawa karnego w kodeksie: „Meminerint Episcopi, — niechaj pamiętają Biskupi i inni Ordyna-

riusze, że są pasterzami a nie oprawcami (percussores) i że przeto powinni tak przewodzić podwładnym, aby nie nad nim panowali, lecz by ich miłowali jak synów i braci . . . niechaj się starają odwieść ich od złego napominaniem i upominaniem, aby nie musieli w razie występku chłostać ich karami . . . gdyż często wobec błądzących więcej skutkuje życzliwość niż surowość, więcej upomnienie niż zagrożenie, więcej miłość niż władza: jeżeli zaś wskutek występku konieczną okaże się rózga, wtedy niechaj łączą rygor z łagodnością, surowość z dobrocią, aby dyscyplina ludom zbawienna i konieczna zachowana była bez surowości . . . (kan. 2214).

Oto jedyny w swoim rodzaju i nigdzie indziej nie spotykany kodeks, kodeks Jezusa, Dobrego Pasterza.

Ale naprowadzony wyżej cytat nie jest w kodeksie bynajmniej odosobniony. Można ich przytoczyć więcej. Gdy np. kodeks omawia obejście się z wiernymi w konfesjonale, tak odzywa się do spowiedników: ,,Meminerit sacerdos" — niechaj pamięta kapłan podczas słuchania spowiedzi św., że jest ustanowiony przez Boga nie tylko ministrem sprawiedliwości, ale i miłosierdzia . . . (kan. 883).

Pominęliśmy wiele innych wskazań w tym sensie, bądź bezpośrednich lub pośrednich. Przytoczone bowiem dostatecznie wykazują, że najważniejszym wskazaniem duszpasterskim, wynikającym z kodeksu prawa kanonicznego jest miłość dusz, że kodeks wskazuje na Chrystusa jako Dobrego Pasterza, że zasadą i środkiem duszpasterzowania według kodeksu jest miłowanie dusz i to jak mówi św. Jan ew., non verbo sed opere.

Przestawmy więc współczesne duszpasterstwo na te tory, nauczmy naszych kapłanów miłować i siebie wzajemnie i wiernych tą wielką szeroką miłością Chrystusową Dobrego Pasterza, a wszystko inne w ślad za tym pójdzie. ,,Miłość bowiem — mówi ewangelista — przemyślna jest". Nauczmy ich, że duszpasterzować to znaczy miłować, miłować bezinteresownie, miłować z poświęceniem siebie tak dalece, że Dobry Pasterz duszę swoją daje za owce swoje. Niechaj nie tyle rządzą czy administrują, ile raczej pasterzują. Niechaj promieniują miłością, wzrokiem, słowem, myślą i uczynkiem tak wobec wiernych, którzy im są powolni, jak i przede wszystkim wobec opornych i wrogich. Bezinteresownej miłości nikt się nie oprze, a jak bardzo przemawia ona do współczesnej zwłaszcza ludzkości, wskazują szerzące się nowoczesne kulty Serca Jezusowego i Serca Maryi.

Oto więc główne, podstawowe wskazania duszpasterskie wynikające z kodeksu.

(Część referatu, wygłoszonego na zjeździe referentów duszpasterskich w Trzebnicy w 1948 r.)

Ks. Antoni Cząstka — Kraków

Alkohol jako czynnik rozkładowy w rodzinie

Raz tylko diabła wpuść do twego domu,
A raj ci w piekło zamieni...
Franc. Morawski († 1861)

Czynniki jednoczące rodzinę

Na jedność i szczęście w rodzinach składa się pięć zasadniczych czynników.

1. Naczelnym i najważniejszym węzłem rodzinnym jest *miłość wzajemna*, która się ujawnia na zewnątrz jako łagodność i delikatność w codziennym współżyciu, zgoda, zaufanie, współczucie w nieszczęściu, a radosny oddźwięk w chwilach szczęścia i t. p. Miłość między rodzicami umacnia jeszcze przysięga małżeńska.

2. Prawdziwa miłość w rodzinie ujawnia się zawsze czynem jako *wzajemna współpraca i ofiarna pomoc*, która w rodzinach dochodzi aż do szczytów, ujętych w znane wszystkim słowa: „co moje, to twoje". Wszyscy wspólnie pracują, a z owoców tej pracy jednako żywią się nawet ci członkowie rodziny, którzy pracować nie mogą, czy to z powodu choroby, starości, czy uczęszczania do szkoły itp.

3. *Miłe, dobre, zdrowe i zdolne dzieci* to naturalny ośrodek, około któregoześrodkowują się zwyczajnie wszystkie zabiegi, pragnienia i nadzieje rodziców. Brak dzieci — to bezustanna mroczność, a złe, lub chore dzieci — to wieczna żałoba w rodzinie.

4. *Dobrobyt* nie jest istotnym, ale dla słabych charakterów jakże często podstawowym elementem szczęścia i spoistości w rodzinie!

5. Powyższe cztery naturalne *węzły rodzinne umacnia i uszlachetnia religia* każda, a zwłaszcza objawiona i prawdziwa, jaką jest religia katolicka. Mamy tu oczywiście na myśli nie religię z samej tylko metryki, ale taką, której przykazania wykonuje się i w święto i w dzień powszedni.

Alkohol burzy miłość i zgodę w rodzinie

Znakomicie ten niszczycielski przejaw alkoholizmu ilustruje wiersz znanego poety polskiego, Franciszka Morawskiego († 1861) pt. „Agatka i Jakubek".

Oto jego treść:

W domu małżonków, Jakuba i Agatki, gości największe szczęście. Zgoda i bezprzykładna miłość, to codzienne przejawy tego szczęścia, które dopełnia swym szczebiotem ich przemiły syn, Tomaszek. Nawet zwierzęta w tym domu wyjątkowo były łagodne, gdyż nie tylko pieściły się z Tomaszkiem, ale nawet „piesek igrał z kotkiem, a kotek bawił się ptaszkiem". — Niespodziewanie jednak na tę szczęśliwą gromadkę spadła katastrofa — i to ze strony, z której najmniej można się jej było spodziewać.

„Jakiś głupi kiermasz w mieście — oczywiście z gościną w szynkowni — całą tę zgodę rozstroił"'...

„Nasz Jakubek nalał w czubek i żonie skórę wyłoił. Żona przez zemstę, na złość mężowi, za jakąś tam drobną winkę — dała rózgą Tomaszkowi. Chłopiec z wielkim gniewem, płaczem, wybił pieska harapaczem; pies niecnota pogryzł kota; kota nawet czart pokusił, porwał ptaszka i udusił"...

Oto jak długi łańcuch szkód się ciągnie, gdy się uchwyci pierwsze jego ogniwo, któremu na imię alkohol. Autor tego wiersza, Morawski — zresztą nie on sam tylko — dostrzega w tym trunku jakąś iście piekielną siłę, skoro kończy ten utwór tak znamiennym pouczeniem i ostrzeżeniem: „Raz tylko diabła wpuść do twego domu, a raj ci w piekło zamieni".

Ale nie tylko zgodę rujnuje alkohol. On niszczy także i podstawowe elementy tej zgodnej miłości. Wszak działając na tzw. „loca minoris resistentiae" tj. na najsłabsze i najdelikatniejsze tkanki naszego organizmu, niszczy i deformuje w pierwszym rzędzie nasze nerwy, a w ten sposób rzuca cień, przytłacza, niszczy i aż na dno nędzy moralnej sprowadza stronę duchow człowieka.

Już w dwie minuty po wypiciu jest alkohol w naszym mózgu i rozpoczyna tam swoje niszczycielskie dzieło.

Każdy następny kieliszek, czy szklanka — coraz bardziej przytępia naszą wrażliwość zarówno intelektualną, jak i moralną tak, że nie zauważamy nawet, jak w miarę mnożenia kieliszków mąci się myśl i pląta język, a zwłaszcza pryskają powoli wszelkie hamulce moralne... Duchowa część naszego człowieczeństwa ustępuje powoli w cień, a na wierzch wydobywa się człowiek-zwierzę...

Fotografia zdeformowanej twarzy człowieka pijanego często przeraża swą potwornością. Gdyby się nam udało odtworzyć

obraz splugawionej alkoholem duchowości człowieka, na pewno wrażenie potworności byłoby bez porównania większe. Zobaczylibyśmy niespotykaną w życiu codziennym katastrofę: upadek człowieka z królewskich wyżyn dziecka Bożego — do poziomu zwierzęcia, a przez grzech, boć pijaństwo jest grzechem — do rzędu sługi szatana i kandydata do czeluści piekielnych.

Sam alkoholik tego psychicznego cofania się wstecz nie widzi. Owszem — jego samopoczucie na temat osobistej wartości, zarówno intelektualnej jak i moralnej, rośnie w miarę postępu duchowej tępoty i zwyrodnienia.

Podobny paradoks można zaobserwować u wszystkich psychopatów — aż do zdecydowanego obłędu włącznie.

Stąd też u alkoholika w miarę narastania nowych kieliszków rośnie poczucie pewności siebie, aż do granic nieomylności, a faktyczne osłabienie woli daje mu poczucie niepokonalnej siły. Stąd nie znosi sprzeciwów i tyranizuje rodzinę.

Wiecznie ma wielkie plany i obietnice na ustach — i wypowiada je z takim przekonaniem, że aż trudno im nie dać wiary, ale niczego już nie dokona, ani obietnic nie dotrzyma.

W knajpie, gdzie mu jego towarzysze przychylnie przytakują, staje się wylewnym, serdecznym i puszcza w ruch cały arsenał zdobytej w życiu tresury grzecznościowej... Ale w domu, gdzie go już znają, gdzie więc spotyka się z krytyką — jest zwyczajnie drażliwy, opryskliwy, nieufny, kłótliwy, zły — aż do ordynarnej brutalności włącznie, nawet gdy nie jest pijany.

Słowo miłość w takiej rodzinie jest wiecznie upragnionym, a nigdy niespotykanym gościem. Uprzejmość, łagodność, czy choćby tylko jedno dobre słowo — należy tam do rzadkości. Dla takiej rodziny dom jest grobem, a grób upragnionym szczęściem.

Wzajemną współpracę i ofiarną pomoc w rodzinie rozprzęga alkohol

W dawnym ustroju patriarchalnym żyli w jednej gromadzie, liczącej dziesiątki, a nawet setki osób, ojcowie razem z dziećmi, wnukami i prawnukami, ich rodzinami i służbą i umieli zachować pogodę i było im dobrze. Mocni pracowali na słabych, małoletnich i chorych, bez szemrania na tę nierówność, którą wyrównywała miłość.

Dziś rodziny rzadko gromadzą u stołu więcej niż 10 osób, należałoby się więc spodziewać, że spoistość i zwarta współ-

praca w tej małej grupce będzie i łatwiejsza i bardziej owocna. Tymczasem alkohol tę nawet drobną komórkę społeczną od wewnątrz rozsadza jak dynamit, czy pyrokselina.

Zmarła w Krakowie 4 kwietnia 1949 r., znana przedwojenna katolicka pisarka, publicystka i działaczka społeczna, E. Oleska, ogłosiła w 1935 r. drukiem 15-stronicową pracę pt. „Egoizm nałogu, a estetyka życia". Stwierdza w tej pracy czcigodna autorka fakt, że w miarę narastania nałogu kurczy się u danego osobnika miłość bliźniego — i ta obowiązkowa wobec rodziny i ta nadobowiązkowa wobec obcych — aż do zupełnego zaniku, aż do brutalnego okradania i spychania na dno ostatecznej nędzy nawet własnej rodziny. Dochodzi na tym odcinku często do scen nieprawdopodobnych.

Oto w szkole zlitowano się nad nędzą dziecka i dano mu nową sukienkę. Zaraz po powrocie do domu zabrał ją dziecku rodzony tatuś i przepił w karczmie...

Umarła na nędznym barłogu żona pijaka. Gdy to małżonek po powrocie do domu zauważył, zapomniał o zwyczajnym w takich wypadkach żalu, lecz szybko wyciągnął spod głowy nieboszczki ostatnią poduszkę i zaniósł na wódkę...

Inny pijak śpiącej córce obciął cichaczem nożycami piękne włosy i przepił tego samego wieczora...

Są to oczywiście już krańcowe objawy alkoholizmu, ale i mniejsze stadia tej samej degeneracji moralnej nie skupiają, ani też umacniają rodziny, lecz ją rozsadzają.

Z obłędnego egoizmu trudno przecież wykrzesać ojcowską ofiarność dla rodziny.

Miłe, dobre, zdrowe i zdolne dzieci a alkohol

Czym jest w rodzinie miłe, dobre, zdrowe i zdolne dziecko, mogliby na pewno najlepiej powiedzieć szczęśliwi rodzice, którzy takie dziecko posiadają. I na odwrót — tylko rodzice mogliby nam tu dość dosadnie naszkicować gehennę rodziny, która posiada dzieci złe, chore, tępe lub nieznośne.

Współczesny, a tak jeszcze niedawno zrodzony dział nauki, zwany genetyką, którego ojcem stał się zakonnik Grzegorz Mendel, stwierdza z całą stanowczością, że zarówno zdrowie, jak i chorobę — zdolność i tępotę — dziedziczy dziecko po swoich rodzicach.

Współczesna biologia stwierdza również z całą pewnością, że wypity alkohol, rozchodząc się z obiegiem krwi po całym

organiźmie, już w 80 min. po wypiciu dostaje się aż do komórek rozrodczych (spermata) i uszkadza je w stopniu zależnym od ilości wypitego alkoholu. Dopóki te zatrute komórki rozrodcze nie zostaną przez organizm zabsorbowane, a na ich miejsce nie powstaną inne i nieuszkodzone — nowe życie z tak zatrutego alkoholem zarodka nie może się rozwinąć pełne i zdrowe.

Każde dziecię w takich warunkach poczęte, rodzi się, jeżeli w ogóle żywe przyjdzie na świat, z jakimś urazem fizycznym lub psychicznym. Jeżeli czasem zdarzają się wśród nich i dzieci niby zdrowe to dowód:

a) że nie dość dobrze obserwujemy;

b) że uraz jest chwilowo uśpiony, czy ukryty i wypłynie albo w późniejszym życiu, albo w następnych pokoleniach, gdyż dziedziczność każda, a więc i alkoholowa, działa do czwartego pokolenia;

c) że czasem tym urazem jest wada serca, słabe lub kruche uzębienie, bezpłodność, brak pokarmu u matek itp., czego zwyczajnie nie uważamy za kalectwo;

d) że czasem wystapi tylko jako zanik odporności na niektóre lub nawet wszelkie zachorzenia;

e) albo jako osłabienie woli, czego w ogóle u nas się nie dostrzega i nie uważa za osiową katastrofę życiową, czym jest ono w rzeczywistości.

Natomiast całą grubą i widoczną falą — drogą dziedziczności (lub raczej blastosforii) występują u potomstwa alkoholików takie bijące w oczy nieszczęścia jak: niedokrewność, nerwowość, tępota, epilepsja, dzikość i brutalność posunięta czasem aż do sadyzmu, chorobliwa skłonność do kłamstwa i kradzieży (mistyfikacja i kleptomania) i wszelakie zniekształcenia fizyczne albo psychiczne, a zwłaszcza skłonność do kieliszka itp.

Każde dziecko przychodzi na świat z jakimś kalectwem, lecz każde z innym, zależnie od tego, która strona witalna została przez alkohol w komórce rozrodczej najbardziej uszkodzona.

Nieszczęście dziecka pogłębia się jeszcze, gdy matka używa napojów alkoholowych w okresie macierzyństwa lub karmienia. W okresie macierzyństwa z krwią matki, a w okresie karmienia z jej mlekiem — dostaje się alkohol do bardzo wrażliwego na wszelką truciznę organizmu niemowlęcia i niszczy je w sposób

swoisty. Nie do rzadkości należą wypadki, że od piersi matek odbierano pijane niemowlęta, gdyż nieświadoma skutków karmicielka napiła się przed chwilą piwa z niewinną etykietką: „lecznicze", „wzmacniające", „dla matek karmiących" itp.

A zdarza się jeszcze i dziś, że matki podają dzieciom alkohol w czekoladkach, w cukrze, maczanym w wódce, kładą na głowę szmatki napojone spirytusem itp. i cieszą się nieszczęsne, że po takim zabiegu dziecina śpi spokojnie. Nie zdają sobie sprawy z tego, że to sen pijaczy...

Dzisiejsza medycyna wszystkie te zabiegi alkoholowe przed i po narodzeniu dziecięcia nazywa krótko „zbrodnią"...

Dziecko w rodzinie chore, złe, zwyrodniałe — to nieszczęście. Świadomość rodziców, że sami stali się przyczyną kalectwa własnych dzieci i sami tę zbrodnię na własnym dziecięciu popełnili, jeszcze ten stan rozgoryczenia powiększa.

Ustawodawstwo dzisiejsze karze surowo za zbrodnie popełnione na człowieku dopiero po jego urodzeniu. Oczekujemy jednak, nie bez słuszności, na uzupełnienie tej ustawy, która także obejmie równie surową karą zbrodnie, popełnione na człowieku jeszcze nie narodzonym, kiedy się jeszcze sam nie mógł bronić, ani o swoją krzywdę upomnieć.

Paragrafy zaś Boże zapewne już dziś — tę do nieba o pomstę wołającą krzywdę bezbronnego dziecięcia — przewidują i na pewno sprawiedliwej kary nikt z tych zbrodniarzy nie ujdzie.

Alkohol wrogiem dobrobytu

Że alkohol niszczy wszędzie dobrobyt, gdziekolwiek zagości, to dziś pewnik.

Mogą amatorowie kieliszka wskazywać na swoje usprawiedliwienie, że ten lub ów pije, a jeszcze nie jest żebrakiem, możemy im nawet przyznać, że wyjątkowo i tak się zdarza, ale te wyjątkowe wypadki reguły nie zmienią.

Zresztą już natchniony autor Eklezjastyka (19, 1) ten fakt stwierdza: „Operarius ebriosus non locupletabitur" — „robotnik opiły nie wzbogaci się".

Jeżeli któryś alkoholik opływa czasem w dostatki, to nie dlatego, że pije, ale pomimo picia. Widocznie gospodarstwem sprężyście zarządza wówczas jego żona, lub uczciwa i trzeźwa służba.

Ubóstwo przychodzi do domów pijaczych nie tylko dlatego, że wódka jest droga. Przecież pijaństwo zabiera nadto czas przeznaczony do pracy i nie pozwala doglądnąć najętych pracowników. A zawsze się sprawdza przysłowie, że „oko pańskie konia tuczy”. Nadto osobnik pijący zabija w sobie alkoholem zdolności, inicjatywę, a przede wszystkim siłę woli i potrzebną wszędzie energię. W tych warunkach potrzeba by cudu, by rósł dobrobyt; a wiemy, że bez potrzeby, zwłaszcza na poparcie pijaństwa, Pan Bóg na pewno cudów nie działa.

A gdy się skończy w rodzinie dobrobyt — kończy się zwyczajnie i szczęście rodzinne. Każdy rozbiega się w swoją stronę — szukać chleba, najczęściej z kosturem żebraczym lub wytrychem w ręce.

Pijaństwo rozbija rodziny...

Alkohol wrogiem religijności

W sprawach religii nie decyduje pamięć nasza, nawet nie rozum, lecz wola.

Wolą wybieramy religię i wolą wykonujemy jej przykazania.

Wola silna pokona wszelkie trudności i opory, które stają w poprzek drogi do Boga. Wola słaba nie zawsze wykona łatwe nawet przykazania, a cóż dopiero mówić o trudnych?

Gdy stwierdzimy, że alkohol osłabia wolę nie tylko tych, co piją, ale często i ich potomstwa, straszne konsekwencje tego faktu same rzucają się w oczy.

Alkoholik powoli przestaje panować nad sobą i otoczeniem, a to otoczenie, codzienne wypadki oraz jego własne namiętności i zachcianki, popychają go dowolnie po najmniejszej linii oporu, aż ku przepaści.

Pozostanie mu może jeszcze przedalkoholowa, często piciem spotęgowana pewność siebie, tupet życiowy, wymowna deklamacja o cnocie aż do bohaterstwa, — pozostanie może jeszcze grupa kompanów, która tym deklamacjom da wiarę, ale czyny już będą świadczyły o samej jego słabości.

Wieczorem, gdy wróci z knajpy, silniejszy jest u niego pociąg do snu, niż poczucie obowiązku odmówienia wieczornej modlitwy. Ponieważ osłabiona alkoholem wola nie umie się już przeciwstawić czemukolwiek, a więc i silnemu naporowi snu, idzie spać bez pacierza...

W niedzielę rano znowu się znalazł w konieczności wyboru między obowiązkiem wysłuchania Mszy św. a własną ociężałością. Ponieważ i tu potrzebny jest wysiłek woli, której mu brak, więc opuszcza Mszę św. i śpi aż do południa.

Wieczorem jego własne dziecko prosi go o 100 zł na książkę do szkoły. Ale w tej chwili trapi go głód alkoholu i znalazł się między obowiązkiem wobec dziecka — a zaspokojeniem własnej przyjemności. Ponieważ głód alkoholu był większy, więc zaprowadził go do knajpy i zmusił do przepicia tego wieczoru nie 100, ale 5000 zł wśród wesołej kompanii knajpianej gawiedzi. Osłabiona wola nie umiała już opanować pociągu do alkoholu na korzyść obowiązku.

Żona czyni mu wyrzuty, że zaniedbał rodzinę i przepija cały zarobek... Prawda w oczy kole. Aby podrażnione w ten sposób nerwy opanować i spokojnie powiedzieć: „przepraszam, ja się już poprawię", potrzeba silnej woli. Ale on już jej nie posiada, więc uderzy pięścią w stół, niesamowicie krzyknie i opamięta się dopiero, gdy sińce i rany na ciele niewinnej żony zapachną mu kryminałem, lub zmęczone biciem ręce odmówią posłuszeństwa...

Zdarzy się czasem, że taki nieszczęśnik rano po przepiciu płacze, przeprasza, obiecuje poprawę. Ale to znowu nie przejaw jego woli, lecz naturalnego, nerwowego rozczulenia. Pod wpływem innego uczucia będzie rozbijał garnki i głowy, gdyż siłą woli w żadnym kierunku już się opanować nie potrafi.

Ten zanik woli nie powstrzyma go już przed żadną pokusą, żadnym grzechem, a więc i przed zdradą małżeńską. Przejdźmy w myśli wszystkie przykazania, zbadajmy, jak je wykonuje pijak i alkoholik, a wiele nam się tu jeszcze spraw wyjaśni.

Gdy dodamy częsty u alkoholików przejaw psychopatyczny maniakalnego posądzenia żony o zdradę małżeńską — obraz rozbicia rodziny jeszcze bardziej się zaostrzy.

Na tym tle zrozumiemy chyba już dobrze te proste, a jakże głębokie, słowa angielskiego konwertyty, znanego „kardynała robotników", Manninga († 1892):

„Szczęśliwe są rodziny, w których tak ojciec jak i matka kroczą drogą zupełnej trzeźwości. Szczęśliwe dzieci, które napojów odurzających nigdy nie poznały".

Zrozumiemy też i twarde słowa założyciela polskiego zgromadzenia zakonnego „Michalitów", świątobliwego kapłana kato-

lickiego ks. Bronisława Markiewicza († 1912), który parafrazując znane hasło St. Szczepanowskiego powiedział krótko: „Polska albo będzie trzeźwą albo jej wcale nie będzie"...

Na zakończenie zapytajmy się wszyscy samych siebie: czy my, na ogół niby trzeźwi, wynieśliśmy z tej powodzi alkoholowej tyle jeszcze silnej woli, by wyciągnąć odważnie praktyczne wnioski z tych faktów, jakieśmy przez te niewiele minut wspólnie rozważali?

Oto znamy już źródło nieszczęść, ale znamy też i otwartą bramę do słonecznego jutra dla nas i dla naszych rodzin. Nad tą bramą wejściową widnieje piękny napis: „Trzeźwość".

Aż dziw, że tak mało ludzi ten wielki i oczywisty napis spostrzegło, a jeszcze mniej uchwyciło za klamkę i weszło...

Ks. Jan Zaręba — Gniezno

O częstszą komunię św. wiernych

Dekrety Piusa X o codziennej Komunii św. wiernych (De cotidiane SS. Eucharistiae sumptione z dnia 20 grudnia 1905 r.) oraz o wczesnej Komunii św. dzieci (Quam singulari z dnia 8 sierpnia 1910 r.) były naprawdę opatrznościowe. Szerzący się jansenizm oddalił katolików od praktyk pierwszych wieków, jako też i od nakazów soboru trydenckiego. Eucharystia, która z woli Jezusa Chrystusa miała być źródłem życia i łaski w Kościele św., przestała powoli oddziaływać na wiernych, a codzienna Komunia św. była rzadkością. Potrzeba było dopiero głosu Namiestnika Chrystusowego, by ożywić życie eucharystyczne i wskazać wiernym najpewniejszą drogę do świętości. Możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, że Pius X wielką tajemnicę Eucharystii na nowo nam przedstawił i uczynił nam bliską. Od tego też czasu datuje się wspaniały rozkwit życia eucharystycznego. Powstaje t. zw. ruch eucharystyczny, który zasięgiem swoim obejmie cały Kościół. Odbywają się z wielką okazałością kongresy eucharystyczne, tridua i tygodnie poświęcone tajemnicy Najświętszej Eucharystii. Powstają stowarzyszenia do pielęgnowania i propagowania częstej Komunii św. Słowem od czasów Piusa X życie eucharystyczne ożywia się w Kościele i rozpoczyna swój wspaniały pochód poprzez wszyst-

kie kraje katolickie. Liczba Komunii św. w parafiach poczyna wzrastać.

Lecz czy my kapłani możemy zadowolić się dzisiejszym stanem przyjmowania Komunii św. przez wiernych w naszych parafiach? Czy stan ten jest już idealny i nie pozostaje tam nic do zrobienia?

Najpierw trzeba stwierdzić, że po ostatniej wojnie, w której na każdym kroku deptano prawa Boskie i ludzkie, bardzo obniżył się ogólny poziom moralności u wiernych. Nie było częstokroć kapłana w parafii, nie było mszy św., nie było okazji do przystąpienia do spowiedzi czy Komunii św. i tak katolicy, a w każdym razie znaczna ich część, odzwyczaili się od praktyk przystępowania do Sakramentów św. Niełatwo więc ten kontakt z Bogiem na nowo nawiązać. U niejednych potrzeba większego wstrząsu, który może nastąpić przez misje, aby spowodować ich do przystąpienia do spowiedzi i Komunii św.

W pośrodku więc naszej pracy pasterskiej musimy umieścić Sakramenta św. Wszak praca duszpasterza to wielka troska, by dziecko bez chrztu św., a dorosły bez ostatniego namaszczenia nie umarli, by dwoje ludzi wiążących się na życie, nie żyli bez sakramentu małżeństwa, by grzesznik znalazł drogę do sakramentu pokuty, by wreszcie wierni czerpali siłę z Chleba Anielskiego, jak ciało z chleba ziemskiego.

Eucharystia jest urzeczywistnieniem naszego zjednoczenia z Bogiem. Ona też jest naszą siłą. Kościół zawsze czerpał swą moc nadprzyrodzoną z Najśw. Eucharystii. Czerpali ją apostołowie po Wniebowstąpieniu Pańskim; czerpali męczennicy, czerpali wyznawcy i dziewice. Tak zawsze czynił Kościół. W pośrodku też całego kultu i liturgii Kościoła stoi Eucharystia jako ofiara i jako pokarm. Ona też jest źródłem doskonałości, pobożności, hartu wewnętrznego i prawdziwego życia chrześcijańskiego. Haec est vera religio.

I dlatego śmiało można zaryzykować twierdzenie, że tyle jest życia chrześcijańskiego w parafii, ile gorliwości w przyjmowaniu Komunii św. Przyjmowanie bowiem Eucharystii jest barometrem życia religijnego każdej parafii. Tu widzi duszpasterz skutki swego duszpasterzowania, tu zbiera owoce swojej pracy kapłańskiej nad duszami i dla dusz.

Sakramenta św. a więc i Najśw. Eucharystia zgodnie z kan. 731 są „precipua santificationis et salutis media". Nie są więc one celem same w sobie, ale prowadzą człowieka do jego wiel-

kiego celu — uświęcenia się i zbawienia. Znajdujące się w nich nadprzyrodzone siły trzeba wykorzystać do życia praktycznego. Żadną miarą nie może prowadzić przyjmowanie Sakramentów św. do pielęgnowania pasywnego ideału pobożności, ani też mechanicznych ćwiczeń. Z przyjmowania Sakramentów św. musi się rodzić życie na wzór Chrystusa, owo Pawłowe „mnie żyć jest Chrystus”.

Gdy rzucimy teraz okiem na nasze parafie, przekonamy się, że daleko jeszcze do urzeczywistnienia owego ideału, który nakreślił w swoich dekretach Pius X.

Przypatrzmy się najpierw z jakich to kół pochodzą ci z naszych parafian, którzy często komunikują. — Znaczny odsetek stanowią prócz sióstr zakonnych, dzieci szkolne. Częściej zobaczymy tam kobiety, potrzebujące w życiu więcej oparcia. Procent natomiast komunikujących mężczyzn i młodzieży męskiej jest niestety bardzo mały. Nie łudźmy się też liczbą komunikantów. Ona nam nic nie mówi o liczbie komunikujących w parafii. Zazwyczaj są to te same gorliwe dusze.

Poza tym jest coraz większa liczba tych, którzy nie spełniają obowiązku wielkanocnego, zwłaszcza po ostatniej wojnie.

I dlatego staje przed nami zasadniczy imperatyw: należy za wszelką cenę wprowadzić w życie naszych wiernych dekret Piusa X o częstej Komunii św.

Należy więc planowo zabrać się do tej pracy. Najpierw trzeba gruntownie przygotować wiernych do częstej Komunii św. A więc w kazaniach przez dłuższy czas przedstawiać tajemnicę przebywania Jezusa w Najśw. Sakramencie i ważność tego dogmatu dla naszego życia wewnętrznego, jego fundamentalne znaczenie w planie zbawienia. Stawiajmy przed oczy naszych parafian piękno życia w stanie łaski, życia z Jezusem w Eucharystii — a dewizą i przewodnią myślą każdego kazania niech będzie: venite, comedite! Przedstawiajmy problemy naszego codziennego życia w świetle Eucharystii. Poruszajmy takie tematy jak — przeznaczenie człowieka w świetle Eucharystii, grzech w świetle Eucharystii, śmierć w świetle Eucharystii i t. p. Pogłębiajmy dogmatyczne wiadomości naszych parafian o Najśw. Sakramencie. Przedstawiajmy wiernym czym ma być dla nich dom Boży, tabernakulum, Msza św., Komunia św.

Poza tym w naszych kazaniach wyjaśniajmy związek Komunii św. ze Mszą św. i Ofiarą krzyżową. Przedstawiajmy Komunię św. nie jako nagrodę za zdobytą świętość naszego życia — jest

ona o wiele więcej najpewniejszym środkiem, by świętość i pobożność zdobyć. Takie kazania przyprowadzą wiernych do częstej Komunii św. Potrzeba tu pracy długiej i głębokiej. Niech jednak święty optymizm nas wspomaga — „legatione Christi fungimur".

Drugi środek przyprowadzenia wiernych do Jezusa to konfesjonał. Trzeba nam być w konfesjonale dla penitentów ojcem. Zalecać częstą Komunię św. jako niezawodne lekarstwo na ludzkie nędze i ułomności. Prowadzić naszymi naukami i upomnieniami do Stołu Pańskiego. Przez konfesjonał wielu można przywieść do Najśw. Eucharystii, ale i wielu odwieść, gdy nasze zachowanie w konfesjonale nie będzie nacechowane miłością Boga i bliźniego oraz cierpliwością.

Pierwsze Piątki miesiąca to dalszy sposób doprowadzenia wiernych do Stołu Pańskiego. Zachęcajmy wiernych, by korzystali z tego zbawiennego nabożeństwa, dajmy im okazję do spowiedzi, siedząc gorliwie w konfesjonale. Zalecajmy miesięczną Komunię św. w naszych bractwach różańcowych, stowarzyszeniach katolickich, sodalicjach, a powoli uda nam się doprowadzić i do częstszej, a nawet codziennej Komunii św.

Tak samo piękny to zwyczaj tak zwanej miesięcznej Komunii św. rodzinnej. Niech nasze rodziny, razem rodzice z dziećmi, przystępują do Stołu Pańskiego. To najpewniejszy środek do odrodzenia i uświęcenia rodziny.

A tych wszystkich co zdala stoją od źródeł łaski starajmy się przynajmniej w okresie wielkanocnym przywieść do Stołu Pańskiego, a może potem uda się ich nakłonić do spowiedzi adwentowej czy kwartalnej, a może i miesięcznej.

Wczesna Komunia św. dzieci to dalszy sposób do rozbudzenia życia eucharystycznego w parafii. Wprowadzajmy dekret Piusa X „Quam singulari". Niewinne dzieci przyjmujące Jezusa będą w tym względzie apostołami w parafii. Niejedna matka czy ojciec pójdą w ślady swego dziecka. Urzeczywistniajmy więc ideał duszpasterski Piusa X. A im częściej parafianie nasi pożywać będą cudowny Chleb Anielski, tym bezpieczniej przejdą przez pustynię życia. I im więcej będzie codziennych Komunii św. w naszej parafii, tym intensywniej pulsować tam będzie życie religijne, życie Boże.

W pacierzach naszych kapłańskich nie zapominajmy o modlitwie: Adveniat Regnum Tuum Eucharisticum.

Ks. Antoni Lorens

Wzniosłość urzędu kaznodziejskiego

Pismo św. i Tradycja nazywa kapłana: Homo Dei, nuntius Jesu Christi, angelus pacis itd. Św. Paweł na każdym kroku ze szczególnym naciskiem podkreśla wzniosłość swego posłannictwa: W Liście do Koryntian (II, 4, 5) pisze między innymi: „Bo nie samych siebie głosimy, ale Jezusa Chrystusa Pana naszego, a siebie uważamy za sługi wasze przez Jezusa". Na innym miejscu dziękuje Tessaloniczanom, że głoszone przez niego Słowo Boże przyjęli „nie jako słowo ludzkie, ale jako Słowo Boże" (Tes. I. 2, 13). Jezus Chrystus wysyłając Apostołów, mówi do nich: „Kto was słucha, mnie słucha" (Łk. 10, 16). Toteż kapłan, który ma misję Kościoła, głosząc Słowo Boże, w myśl zasad Kościoła, może wraz z Prorokiem powiedzieć: „To mówi Pan Bóg" (Ezech. 2, 4).

Urząd kaznodziejski jest służbą Boża ze względu na swój cel, którym jest j e d n o c z e n i e l u d z i z B o g i e m. Trojaki bowiem jest rodzaj ludzi ze względu na ich stosunek do Boga: są wierni i stali wyznawcy Boga, są obojętni wobec Niego i sa otwarci przeciwnicy Jego. Otóż każdemu z tych trzech rodzajów ludzi potrzebne jest Słowo Boże. Potrzebują go sprawiedliwi, aby nie opuścili swej sprawiedliwości i aby się w niej mogli pomnażać, a to w myśl słów: „Ut vitam habeant et abundantius habeant" . . .

Jeszcze bardziej potrzebne jest Słowo Boże oziębłym i grzesznikom. Oziębłym czyni Ono albo delikatne wyrzuty, albo grozi straszliwie: „Mam przeciw tobie, żeś odstąpił od dawniejszej miłości twojej. Pamiętaj przeto, coś stracił i czyń pokutę, a wróć do dawniejszych uczynków. Bo jeśli nie, to przyjdę do ciebie i poruszę świecznik twój z miejsca swego, jeśli nie będziesz pokuty czynił" (Obj. 2, 4—5).

Najdziwniejsze zaś, że Bóg śle poselstwo swe nawet do swych przeciwników i prosi ich, by nie nadużywali więcej Jego cierpliwości, by zechcieli przyjąć ofiarowaną im łaskę i pomoc do osiągnięcia zbawienia wiecznego.

Tak więc głoszenie Słowa Bożego zawsze ma na celu łączenie ludzi z Bogiem. Słowo Boże uśmierza wzburzone namiętności, gromi grzech, utrwala cnotę i p o k ó j B o ż y w s e r c a c h, i Boga samego wprowadza do dusz ludzkich. „O jak piękne stopy tych, którzy z w i a s t u j ą p o k ó j i g ł o s z ą d o b r o" (Iz. 52, 7).

Wzniosły jest też urząd kaznodziejski, bo wprost cudowne są jego skutki. Jedna i bardzo prosta przypowieść proroka Natana tak przejmuje Dawida, że staje się tenże król wzorem dla wszystkich pokutujących grzeszników. Jedno kazanie Jonasza nawraca mieszkań-

ców miasta Ninywy i ocala to miasto od zagłady. Zanim jeszcze Ezdrasz rozpoczął wykład przykazań Bożych, już pod wpływem samego tylko ich ogłoszenia, upadł lud na kolana i w skrusze swojej tak głośno łkał i płakał, że aż Lewici musieli uciszać to zbyt wielkie rozrzewnienie: „Dzień poświęcony jest Panu, Bogu naszemu, nie smućcież się, ani nie płaczcie . . . nie bądźcie smutni, wesele bowiem Pańskie jest mocą naszą" (II. Ezdr. 8, 9—10). Przez przepowiadanie apostolskie Duch Św. jakoby na nowo stworzył świat: „Wypuścisz ducha twego, a będą stworzone, i odnowisz oblicze ziemi" (Ps. 103, 30). Jakąż inną bronią zyskali Apostołowie dla Chrystusa cały świat, jak nie Słowem Bożym? Moc Słowa Bożego objawiała się i w wiekach późniejszych za pośrednictwem takich kaznodziei jak św. Wincenty Ferreriusz, św. Antoni Padewski, św. Franciszek Ksawery, św. Franciszek Salezy i innych. Na każdym kroku spotkać możemy cudowne skutki Słowa Bożego. I dziś głosi Kościół przez swoich kapłanów tą samą naukę Chrystusową, o której mówi św. Paweł: „Bo żywe jest Słowo Boże i skuteczne, a ostrzejsze od wszelkiego miecza obosiecznego: przenika ono aż do rozdzielenia duszy od ducha, stawów i szpiku, rozsadza myśli i zamiary serca" (Żyd. 4, 12). Nie ma takich więzów grzechowych, których by Słowo Boże nie zdołało potargać. Tak, spełniają się zawsze słowa Zbawiciela: „Nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was" . . .

Jeżeli kaznodzieje nasi nie zawsze mogą się poszczycić zbyt bogatymi owocami swej pracy, to nie dlatego jakoby Słowo Boże stało się jakoś mniej skuteczne, tylko może dlatego, że nie tyle głoszą oni Słowo Boże, ile raczej słowo własne. A może i biorą „miecz ducha, którym jest Słowo Boże" (Ef. 6, 17), lecz używając go tylko w stosunku do drugich, a nie do siebie . . . Trzeba być godnym pracownikiem Bożym, tj. takim, jak go opisuje św. Paweł: „Staraj się usilnie, abyś mógł stanąć przez Bogiem zasługując na pochwałę jako pracownik nie potrzebujący się wstydzić, godnie rozdający słowo prawdy" (II. Tym. 2, 15).

Innymi słowy: by Słowo Boże do Boga skutecznie ludzi pociągało, musi być głoszone przez kaznodziei nie tylko z tytułu swego urzędu ale i przez życie z Bogiem zjednoczonych. Wszystkich kapłanów i duszpasterzy upomina św. Piotr Apostoł: „Paście trzodę Bożą, która jest przy was, czuwając nad nią nie z musu, ale chętnie dla Boga, a nie dla szkaradnego zysku. Ani też jako panujący nad duchowieństwem, ale będąc świadomym wzorem dla owczarni" (I. Piotr, 5, 3). Tak i św. Paweł prosi wiernych: „Proszę was tedy, bądźcie naśladowcami moimi, jak i ja — Chrystusa" (I. Kor. 4, 16). Pisze też gdzie indziej: „Bądź przykładem dla wiernych w mowie,

w postępowaniu, w miłości, w wierze i w czystości" (I. Tym. 4, 12). I jeszcze: „A we wszystkim z samego siebie dawaj przykład dobrych uczynków, nauki, prawości i powagi" (Tyt. 2, 7). Pan Jezus mówił do Apostołów: „Wy jesteście światłością świata . . . Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre uczynki wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mt. 5, 15—16).

Sam także rozum to stwierdza. Łatwiej człowiek uwierzy oczom niż uszom. Co w słowach przedstawiało się nie dość jasno, to przykład uzupełnia. Św. Paweł pisał do Koryntian (I. 2, 4): „A mowa moja i nauczanie moje nie polegały na przekonywujących słowach mądrości ludzkiej, ale na okazaniu ducha i mocy". Na kazaniach św. Franciszka Borgiasza płakali i tacy, którzy nie rozumieli języka, w którym do nich mówił; a gdy ich zapytano, dlaczego płaczą, odpowiadali: „bośmy jeszcze nigdy nie widzieli tego, na co dziś patrzymy, że mianowicie tak wielki pan tak wielkim stał się świętym" . . .

Święty jest urząd kaznodziejski, bo piastujący go głosi Słowo Boże, prowadzi ludzi do Boga i sam winien być mężem Bożym.

Ks. Jan Bednarski

Teoria Knaus Ogino w świetle ostatnich badań naukowych

Używanie małżeństwa przy równoczesnym posługiwaniu się sztucznymi środkami prewencyjnymi uważa Kościół za rzecz złą w sobie (in se mala), a akt małżeński przerwany (coitus interruptus) kwalifikuje jako onanizm małżeński. Jedno i drugie jest gwałcącym prawa natury nadużyciem, które Kościół potępia.

Potępienia tego nie można odnosić do aktu małżeńskiego, dokonanego z zachowaniem prawa natury w okresie, kiedy niewiasta jest bezpłodna, jak się powiada, cum observatione temporum.

Ostatnio ukazała się na ten temat książka p. t. *Rytm małżeński John A. O'Brien*, tłumaczenie z piątego wydania amerykańskiego przełożył J. E. Pawski, Warszawa 1949 r.

Na naszym terenie jest w tej dziedzinie jeszcze jedna publikacja znana, a mianowicie: dra J. E. Georga „Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych powikłań" (wydanie IV, Kraków bez daty).

Rytm małżeński omawia to samo zagadnienie, tylko w sposób łatwiejszy i przystępniejszy. Stąd też książka ta ma szanse, że się szeroko spopularyzuje.

Publikacja O'Briena przedstawia zagadnienie teorii Knaus Ogino, jak ono mniej więcej przedstawiało się około 1935 r. i to z szczególnym uwzględnieniem stosunków amerykańskich. Nie uwzględnia ona więc późniejszych badań lekarskich na tym punkcie. Z uwagi więc na to, dla uzupełnienia tematu przytoczymy to, co ostatnio na ten temat napisał dr Niedermeyer, docent medycyny pastoralnej przy uniwersytecie wiedeńskim, w artykule: „Fakultative Sterilität und periodische Enthaltung" (Theol. praktische Quartalschrift, Linz 1949, III, 220—240), którego inną poprzednio wydaną pracę O'Brien także przytacza. Świadectwo dr Niedermeyera jest tym cenniejsze, że jest ono wyrazem badań medycznych i to nie sprzed lat kilkunastu, lecz najświeższych. Tendencja zasadnicza książki „Rytm małżeński" jest moralnie godziwa, ba, nawet szlachetna. Toteż doczekała się ona życzliwej krytyki, np. na łamach Przeglądu Powszechnego (1949, 12).

O'Brienowi chodzi o to, by uzgodnić zagadnienie regulacji urodzin z etyką i prawem natury, na którego straży stoi Kościół katolicki. Chce on w ten sposób przyjść z pomocą przede wszystkim tym rodzinom, które już mają dzieci, może nawet większe grono, a którym przynajmniej w tej chwili bardzo trudno o dalszy przyrost. O'Brien, podobnie jak i Niedermeyer, nie propaguje okresowej wstrzemięźliwości, jak tylko w wypadku słusznej przyczyny. Nieliczni są tylko autorowie katoliccy, którzy generalnie, bez słusznej przyczyny pozwalają korzystać z okresu niepłodności kobiety.

Autor słusznie podkreśla zdanie dr Guchteneere, wybitnego ginekologa, pracującego w Brukseli w belgijskim instytucie ginekologicznym, według którego „zarówno heroizm płodności, jaki i heroizm absolutnej wstrzemięźliwości stały się jednakowo trudne w naszym dzisiejszym społeczeństwie dla małżeństw przeciętnych". Cóż wobec tego czynić mają rodziny, które już są wielodzietne?

Rozwiązanie tego problemu dostrzega autor w czasowej wstrzemięźliwości małżeńskiej, którą pragnie propagować w oparciu o naukowe badania medyczne Knaus Ogino „nie po to, by przyczynić się do zmniejszenia procentowości urodzin w środowiskach katolickich, ani przeciętnie ogółu ludności, lecz jakiś *racjonalny, naturalny i etyczny* środek wydawania na

świat takiej liczby dzieci, jakiej rodzice będą mogli zapewnić godziwe utrzymanie, odpowiednie do swego zdrowia i środków ekonomicznych".

O'Brien jest zdania, że teoria Ogino-Knaus ujawnia „naturę rytmu płodności i niepłodności u kobiety, osiągając jednolitość właściwą wszystkim innym prawom biologicznym". Podkreśla on, że „nie osiągają one nigdy takiej ścisłości, jaka cechuje prawa rządzące materią bezwładną, jak np. prawa fizyki", ani też nie posiadają one „absolutnej pewności formuły matematycznej".

Konkretnie biorąc, autor jest zdania, że 90% kobiet może korzystać z prawa Ogino Knaus w całej jego rozciągłości, a 10% częściowo. Do tych 10% zalicza on zwłaszcza konstytucjonalny typ asteniczny kobiety.

Zapytajmy się, czy tego zdania jest także dr Niedermeyer, który przygotowawszy na ten temat monograficzną rozprawę w II tomie „Handbuch der speziellen Pastoralmedizin" dał streszczenie wyników swoich badań w powyżej cytowanym artykule.

Według Niedermeyera badali lekarze Ogino Knaus związek witalny, jaki zachodzi w życiu kobiety między menstruacją owulacją i koncepcją, starając się odkryć okresy jej płodności wzgl. niepłodności. Uczeni Stieve i Caffier wskazywali na to, że owulacja zależy nie tylko od czynników endogenicznych, lecz także eksogenicznych, które oddziaływując na system nerwowy i przeżycia psychiczne kobiety, mogą wpłynąć na przyśpieszenie owulacji. Riebold wskazał także na możliwość opóźnienia owulacji. Przyjmuje się obecnie w medycynie doświadczalnie stwierdzoną możliwość kilkakrotnej owulacji w jednym okresie menstruacji. Te i inne jeszcze fakty komplikują poważnie praktyczną możliwość stosowania teorii Knaus Ogino. Kobiety zdrowe pod względem fizycznym, które w dodatku słabym ulegają wstrząsom psychicznym, najłatwiej będą mogły się stosować do regularnie powracających cyklów płodności względnie niepłodności. O wiele trudniej będą to mogły uczynić kobiety chore, ciężko pracujące, niedożywione, wyczerpane, psychicznie niezrównoważone, nerwowe, a więc kobiety, które by najwięcej miały powodów, by się strzec przed przedwczesną ciążą. Po trudnym bardzo okresie wojennym, takich właśnie kobiet będzie dziś bardzo dużo. Z uwagi więc na to teorię Knaus Ogino można zalecać, ale z wielką ostrożnością!

Dr Knaus chciał wybrnąć z tych trudności, polecając kobietom, by najpierw przez cały rok spisywały terminy menstruacji, uwypuklając różne możliwości odchylenia, a potem dopiero stosowały się do okresowej płodności wzgl. niepłodności. O'Brien idzie po tej samej linii. Dr Niedermeyer, odpowiadając na tak postawioną kwestię (wie on także o wielkiej liczbie klinicznie zbadanych wypadków, mających potwierdzić prawdziwość teorii Knaus Ogino), zaznacza, że wcale nie jest wykluczone, iż życie stworzy jakieś nowe nieprzewidziane wahania w menstruacji wzgl. owulacji kobiety.

O ile więc chodzi o kobiety bardzo chore, które pod groźbą utraty życia nie powinny popaść w ciążę, należałoby im poradzić kompletną abstynencję od pożycia małżeńskiego. Żona stosunkowo łatwo na to się zdobędzie. Mąż powinien to także uczynić w dowód wyrozumiałej dla żony miłości.

Czy więc w ogóle nie można stosować teorii Knaus Ogino w pożyciu małżeńskim?

Skoro dr Niedermeyer wchodzi w konkretne ustalenie terminu, kiedy kobieta jest niepłodna, co tylko ze względną pewnością da się ustalić, to podaje on, iż przy najczęściej spotykanym cyklu 28-dniowym menstruacji, byłby to czas między 20—25 dniu cyklu, a więc tylko okres minimalnie długi. O ile według teorii Knaus Ogino istniała maksymalna niepłodność kobiety, zwłaszcza jak O'Brien to podał — o tyle według dr Niedermeyera zachodzi tu raczej maksymalna płodność, a minimalna niepłodność. Rezultat więc wręcz odwrotny. Dostosowanie się w pożyciu małżeńskim do tego okresu niepłodności kobiety, minimalnie długiego, będzie od małżonków wymagało bardzo dużo opanowania popędu seksualnego, a zarazem też i dużo inteligencji.

Z punktu widzenia naukowego jest zdaniem dr Niedermeyera dzisiaj rzeczą pewną, iż w płodności zachodzą cykliczne wahania. Optimum koncepcyjne leży w okresie owulacji, gdyż tkanki zarodkowe krótką stosunkowo posiadają żywotność. Poza tym medycyna co do tego nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa, stąd też w tej kwestii należy się od niej spodziewać dokładnego wyjaśnienia.

Podobne zastrzeżenia wyraził pod adresem teorii Knaus Ogino — dr Toulouse — przemawiając na wielkim zbiorowym studium duszpasterzy francuskich, które odbyło się w 1949 r. w Rennes na temat rodziny i małżeństwa. Przedstawił on ostatnie wyniki badań medycyny, zwłaszcza francuskiej, które w za-

sadniczych liniach pokrywają się z twierdzeniami dr Niedermeyera. (Zob. wykład jego: Périodes de fécondité et de stérilité chez la femme, — w dziele zbiorowym: Pastorale familiale, Paryż 1949, 117—122).

Kapłani w swojej praktyce duszpasterskiej będą wiernych — gdy chodzi o ten problem — odsyłali do sumiennych i dobrze przygotowanych lekarzy.

Ks. Dr Konrad Marklowski

Czytanie Pisma św. z wiernymi

Autor „Naśladowania" pisze w ks. IV, 11, 3: „Dałeś mi w słabości mojej Przenajświętsze Ciało Twoje na posilenie ciała i duszy, a za pochodnię nogom moim słowo Twoje. Bez tego dwojga nie mógłbym dobrze żyć; albowiem słowo Twoje jest światłem dla duszy, a Przenajświętszy Twój Sakrament chlebem żywota. To jakby dwa stoły, ustawione w skarbnicy Kościoła". Znamienne jest to zestawienie Przenajświętszego Sakramentu ze Słowem Bożym. W rzeczy samej bowiem istnieje daleko idąca analogia między Słowem Wcielonym, mieszkającym jako Logos eucharistikos pod postaciami sakramentalnymi, a słowem Bożym objawionym, zawartym jako logos embiblos w księgach świętych. „W Nim było życie, a życie było światłem ludzi" — pisze św. Jan o Słowie, które mieszkało między nami w postaci ludzkiej. To samo powiedzieć możemy o słowie, którym Bóg przemawia do nas w postaci słowa ludzkiego. Tą analogią posługuje się też papież Benedykt XV, gdy w encyklice „Spiritus Paraclitus" pisze: „Ad Bibliam enin quisquis pia mente... accesserit, is eum ibi inveniet et comedet panem, qui de coelo descendit". Również czytanie Pisma św. jest więc pewnego rodzaju „komunią św." duszy z Bogiem. Toteż wielu autorów uważa czytanie Pisma św. będącego na podobieństwo sakramentów źródłem łaski Bożej, jako akt sakralny działający ex opere operantis, za quasi sacramentale. Papież zaś Pius X, pragnąc „wszystko odnowić w Chrystusie", domaga się od duchowieństwa, by z tych dwóch stołów karmiło wiernych: Eucharystią i słowem Pisma św.

Szafujemy hojną dłonią z pierwszego stołu, prowadząc wiernych do częstej Komunii św. A ze stołu drugiego? Skarży się już Papież Benedykt XV we wspomnianej encyklice: „Niestety, iluż to kapłanów, zaniechawszy czytanie Pisma św. i sa-

mych z głodu ginie i drugim w nader wielkiej liczbie ginąć pozwala, gdyż napisano: „Dzieci prosiły chleba, a nie było, kto by im ułamał” (Tren 4, 4). Proszą dziś nasi wierni rzeczywiście o ten również chleb. Trzeba więc, byśmy im go regularnie podawali. Same perykopy niedzielne nie wystarczą. Co tydzień, najlepiej w niedzielę popołudniu, gromadzić by należało wiernych na czytanie Pisma św., i to nie tylko „kółko biblijne”, podobnie jak i u Stołu Pańskiego gromadzimy nie tylko kółko eucharystyczne; inaczej łatwo zrodzić się może przekonanie, że czytanie to przeznaczone jest tylko dla wybranych lub dla specjalnych gorliwców.

Co czytać? — Przede wszystkim oczywiście Ewangelie. Na początek jednak dla zainteresowania dobrze będzie przeczytać łatwiejsze Dzieje Apostolskie. Jeden, najwyżej dwa wykłady poświęcić trzeba niezbędnym wiadomościom wstępnym: o autorstwie i natchnieniu ksiąg św. oraz o Kościele jako jedynym stróżu i autorytatywnym ich tłumaczu. Doskonałe uwagi na ten temat zawiera „Znak”, nr 20, str. 500. Ewangelię czytać możemy kursorycznie lub systematycznie. W pierwszym wypadku najlepiej przeczytać ją w całości wg św. Mateusza. Najlepszy komentarz zawiera „Die hl. Schrift für das Leben erklärt”, Herder, 1935. W drugim wypadku trzymać się będziemy porządku chronologicznego, a pomocy dostarczyć nam może „Das Leben Jezu” Parscha, Klosterneuburg, 1935, „Licht Christi” Fischera, Klosterneuburg, 1935, lub też polska harmonia ewangeliczna ks. Szczepańskiego „Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów”, Kraków 1924. Do listów św. Pawła mamy polski komentarz ks. Korzonkiewicza, „Listy św. Pawła”, Kraków 1928.

Ale i Stary Testament nie może zostać na uboczu, choć tu ograniczyć się będziemy musieli do części ważniejszych, jak np. Gen. r. 1—4; 6—9; 11; 22; 27; 37; Dt. r. 4—6; Sędz. r. 5—8; Rut; Tob.; Jud; i Est. w wyjątkach; Job; Pss. (wdzięczni będą wierni za objaśnienie psalmów nieszpornych; szereg pss. opracował ks. prof. Klawek w „Ruchu Bibl. i Lit.); Iz., Jer., Ez. i Dan. — proroctwa mesjańskie: Joel; Jon; I i II Mach. — przykłady głębokiej wiary. „Badacie Pisma, bo jesteście przekonani, że w nich macie żywot wieczny; a one to właśnie świadczą o Mnie” (Jan 5, 39). Zwięzły komentarz do St. Test. zawiera „Die hl. Schrift des A. Test.” Feldmann-Herkenne, Bonn, 1930: obszerniejszy — wymienione wyżej dzieło w wyd. Herdera.

Gdzie urządzać czytanie? — Dla swobodniejszego toku wykładu, a zwłaszcza dla aktywniejszego udziału słuchaczy odpo-

wiedniejsze będzie miejsce poza kościołem: ale i kościół nie jest miejscem nie odpowiednim, boć czytanie to powinno być nabożeństwem.

Zasadniczy schemat: 1. modlitwa — np. „Munda cor" po polsku modlitwa św. Augustyna („Wyznania", opr. ks. Czuja, str. 282), modl. do Ducha św. lub odpowiednia pieśń; 2. wprowadzenie i czytanie tekstu non multa, sed multum; 3. objaśnienie — nie suponować zbyt wiele, nawet w środowisku bardziej wykształconym; nie gubić się w szczegółach, a raczej podkreślać zasadniczy sens słowa Bożego, także sens duchowy; obrazy biblijne mogą ożywić wykład; 4. krótkie zastosowanie; 5. modlitwa — najlepiej stosowna do tekstu, ewtl. ad hoc ułożona. Czas trwania: 1/2 do 3/4 godziny.

Tekst powinni by słuchacze przygotować w domu. Zachęcać ich prócz tego trzeba do prywatnego czytania, boć wszystkiego wspólnie nie omówimy. W encyklice „Divino afflante Spiritu" z 1943 r. każe nam Ojciec św. usilnie dbać o to, „by nabożne czytanie Ewangelii odbywało się regularnie co dzień w rodzinach". Rodzina będzie najidealniejszym kółkiem biblijnym. Jest oczywiście rzeczą konieczną, by każda rodzina posiadała przynajmniej Nowy Testament (ks. Dąbrowskiego, ks. Gryglewicza, lub najtańsze wydanie ks. ks. Jezuitów). W niektórych parafiach zbierają się także grupy wiernych, w jednym dniu tygodnia, by pod przewodnictwem duszpasterza czytać i słuchać objaśnienia Pisma św. Są to kółka biblijne, które mogą wiele dobrego zdziałać w parafii.

„Czas abyśmy już ze snu powstali" (Rzm. 13, 11). Oby nas kiedyś nie spotkał zarzut Pana Jezusa: „Biada wam, uczeni, bo zabraliście klucz wiedzy. Sami nie weszliście, a tym, którzy chcieli wejść, nie pozwoliliście" (Łuk. 11, 52).

Kazuistyka duszpasterska

SANATIO IN RADICE

Zofia po kilku latach nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego z Teofilem postarała się o rozwód cywilny i zawarła cywilny związek małżeński z Stanisławem. Oboje są wyznania rzym.-katol. Dowiedziawszy się po upływie kilku lat, że Teofil zmarł, starała się Zofia nakłonić Stanisława, by zawarł z nią ślub w kościele katolickim. Jednak Stanisław wzbraniał się stanowczo tak, iż wszelkie zabiegi Zofii były daremne. Udała się więc do biura parafialnego prosząc duszpasterza o interwencję.

Ks. proboszcz w pierwszej chwili zastanowił się, czy nie można by w tym wypadku zastosować t. zw. uzdrowienia w zarodku (sanatio in radice). Odszukawszy jednak w Kodeksie pr. kan. can. 1139 § 2 przekonał się, że to jest niemożliwe, ponieważ sanatio in radice nie może być zastosowana, jeśli małżeństwo było niemożliwe z powodu przeszkody prawa naturalnego lub bożego, choćby ta przeszkoda ustała. Otóż w naszym wypadku zawarła Zofia z Stanisławem związek małżeński za życia Teofila, swego męża; istniała więc przeszkoda prawa boskiego (imped. ligaminis), stąd sanatio in radice nie wchodzi w rachubę. Nie pozostaje więc inny sposób, jak tylko staranie, by nakłonić Stanisława do zawarcia z Zofią ślubu w kościele. Należałoby się więc prócz tego postarać o dyspensę od przeszkody występku (imped. criminis).

Inaczej rzecz by się miała, gdyby Zofia zawarła związek cywilny z Stanisławem po śmierci Teofila. Wtedy sanatio in radice byłaby możliwa, gdyż żadna przeszkoda prawa naturalnego lub boskiego ceteris paribus by nie zachodziła. Warunkiem jest tylko okoliczność, czy strony zawierające związek cywilny miały prawdziwy konsens małżeński tj. chciały zawrzeć prawdziwe, dożywotne małżeństwo.

Jeśli strony konsens taki miały, może sanatio in radice być zastosowana (A. A. S. IV. p. 388 c. Argentinen). (K.)

Pro memoria

SŁUGA BOŻY

Św. Grzegorz Naziażneński tak mówi o kapłanie: Pochodnia nie gorejąca nie jest zdolna zapalić innych: „qui non ardet, non incendit". — U św. Bernarda czytamy: Kto mówi o miłości, a nie kocha, mówi językiem, którego ani on, ani nikt nie rozumie: „lingua amoris ei qui non amat, barbara est et peregrina" — to prawda, mówił Filip Opat, że kapłani wybrani są od Pana Boga, aby byli tarczami wiernych; ale do tego sama ich godność nie wystarcza, potrzeba nadto świętości obyczajów: „non sufficit praerogativa dignitatis, nisi dignitati adiungatur cumulus sanctitatis"

Zachęca św. Paweł (II Kor. 64): „We wszystkim okazujmy się jako sługi Boże... w czystości, umiejętności, pobłażliwości, w łagodności . . . w miłości nieobłudnej" — przez zachowanie świętej cnoty czystości (komentuje św. Alfons Lig.) przykładanie się do nauki dla pożytku dusz, ćwiczenie się w łagodności i prawdziwej miłości bliźniego — „jako nic nie mający, a posiadający wszystko" tj. ubodzy w dobra ziemskie, lecz bogaci w Bogu; kto bowiem Boga posiada, posiada wszystko. —

(Św. Alfons Lig. „O godności i obowiązkach kapłańskich").

Z kraju

Dnia 14. kwietnia br. podpisane zostało w Warszawie: Porozumienie między Rządem R. P. a Episkopatem Polski, w którym Rząd gwarantuje poszanowanie praw Kościoła i Jego instytucyj, a Episkopat stwierdza swą lojalność wobec Władzy państwowej. Fakt uzgodnienia stanowisk między przedstawicielami Kościoła i Państwa jest wydarzeniem wielkiej wagi. Prasa katol. w Polsce wyraziła ufność, że układ ten wraz z jego realizacją stanowić będzie ważny etap w dziele stabilizacji stosunków w Polsce. Tekst układu na str. 89.

J. Em. Książę Kardynał Adam Sapieha wyruszył w kwietniu br. w kilkutygodniową podróż do Rzymu.

Generalna przełożona zasłużonego na polu misyjnym Zgromadzenia Sodalicji św. Piotra Klawera, matka Waleria Bielakówna, zmarła w marcu br. w Rzymie. Sodalicję ww. założyła M. Urszula Ledóchowska.

W październiku ub. r. odbyło się w Kurii Metrop. w Krakowie otwarcie procesu informacyjnego o beatyfikację Służebnicy Bożej M. Marii Angeli Truszkowskiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr Felicjanek. Otwarcia procesu dokonał J. E. Ks. Kardynał Sapieha.

Zgromadzenie Sióstr Felicjanek III Zakonu św. Franciszka założyła w 1855 r. w Warszawie M. Angela Truszkowska. Na prośby ks. Józefa Dąbrowskiego z Ameryki Zgromadzenie przeszczepione zostało w 1874 r. na glebę amerykańską i na przestrzeni 75 lat rozwinęło się okazale, licząc dziś 4 tys. członkiń w sześciu prowincjach. Zgromadzenie oddaje się dziełom miłosierdzia chrześcijańskiego.

Ks. Prof. Dr Stefan Biskupski, profesor Uniwers. Warszawskiego wydał książkę o zapomnianym przez naukę kanoniście polskim z XVIII wieku ks. Krzysztofie Żórawskim, kanclerzu kancelarii prymasa Poniatowskiego i wikariuszu generalnym archidiecezji gnieźnieńskiej, który opracował obowiązujące w Polsce w XVIII w. ustawodawstwo synodalne. Praca ks. prof. Biskupskiego stanowi cenne źródło do poznania poziomu duszpasterstwa w Polsce XVIII wieku.

Ze świata

W bazylice Watykańskiej odbyła się 19 lutego uroczystość beatyfikacyjna Marii Lopez, założycielki Stow. Córek Niepokalanej, oddających się pracy służebnej. Maria Lopez urodziła się w 1847 r. w Nawarze w Hiszpanii. W uroczystości brali udział uczestnicy Międzynar. Kongresu Prasy Katolickiej oraz przedstawiciele Rządów, akredytowani przy Watykanie.

Pod koniec lutego odbył się w Rzymie Międzynar. Kongres Katol. Dziennikarzy z okazji Roku Jubileuszowego. Wzięło udział ok. 400 dziennikarzy i wydawców katolickich, reprezentujących 32 kraje. Tematem obrad była sprawa nowego statutu dla Międzynar. Zjednoczenia Prasy Katol. i ułatwienia pracy pisarskiej. Ojciec św. na audiencji udzielonej uczestnikom podkreślił w swym przemówieniu doniosłość zadań, jakie stoją przed prasą katolicką.

Data kanonizacji Marii Goretti, bohaterskiej dziewicy

włoskiej, która została zabita w obronie swej czci, jest postanowiona na dzień 11. czerwca br. — Zabójca po odbyciu kary więziennej wstąpił do klasztoru, dopełniając miarę swej pokuty.

Dnia 15 marca dokonał Ojciec św. beatyfikacji włoskiej zakonnicy Pauliny Cerioli. Jest to już piąta beatyfikacja w Roku Świętym. Cerioli była szesnastym dzieckiem zamożnej rodziny ziemiańskiej w okolicy Kremony. W 1857 r. założyła Zgromadzenie: Instytut św. Rodziny dla opieki nad dziećmi wsi i położyła ogromne zasługi dla ubogiej ludności wiejskiej. Zmarła 1865 r., otoczona powszechną czcią.

By wziąć udział w uroczystościach Roku Świętego wyruszyła w końcu kwietnia z Kopenhagi pielgrzymka złożona z 800 osób z krajów skandynawskich: Danii, Finlandii, Szwecji, Norwegii i Islandii.

Największy dziennik japoński „Asahi”, którego nakład wynosi 3½ miliona egzemplarzy, wysyła do Rzymu swego korespondenta, celem otrzymywania wiadomości o wszystkich wydarzeniach ważniejszych w czasie Roku Świętego w Rzymie.

Przygotowania poprzedzające ogłoszenie dogmatu o Wniebowzięciu N. M. P. są już ukończone. Należy oczekiwać, że w niedługim czasie nastąpi uroczyste ogłoszenie tego dogmatu.

Proces beatyfikacyjny pap. Piusa X postępuje szybko naprzód. Po zakończeniu badań w Rzymie, Wenecji, Mantui i Trewirze przedłożono sprawę Św. Kongr. Obrzędów, która odbyła posiedzenie pod przewodnictwem kard. Micara. Przewiduje się, że beatyfikacja pap. Piusa X dojdzie do skutku jeszcze w ciągu Roku Świętego.

W grudniu u. r. odsłonięto w bazylice św. Piotra w Rzymie pomnik ku czci pap. Piusa XI. Ojciec św. wskazał w okolicznościowej przemowie na cześć poprzednika na głęboką jego wiedzę, kulturę, dobroć połączoną z powagą i siłą, zrozumienie Bożych praw i poczucie ciążącej na nim odpowiedzialności i obowiązków.

Przez cały czas trwania Roku Świętego wychodzić będzie Osservatore Romano w języku włoskim, francuskim i hiszpańskim. Nakład w języku włoskim wynosi 100 tys. egzemplarzy.

Władze kościelne Watykanu organizują od niedawna własną komunikację lotniczą, której głównym zadaniem będzie utrzymanie łączności między Watykanem a placówkami misyjnymi.

Instytut Biblijny w Jerozolimie otrzymał nowego rektora w osobie O. Ludwika Semkowskiego T. J., znanego profesora Instytutu Biblijnego w Rzymie, redaktora nowego słownika hebrajsko-łacińskiego.

Nowym kustoszem Ziemi św. w Jerozolimie został mianowany O. Jacek Faccio O. F. M. Wprowadzenie w urząd nastąpiło 11 lutego b. r.

Jezuita O. D. Sonza jako członek delegacji Indii, wyznaczony przez premiera Indii Pandit Nehru, bierze udział w obradach Zgromadzenia Gen. ONZ. Ojciec D. Sonza jest także posłem do konstytuanty w New Delhi.

Międzynarod. Kongres Mariański odbędzie się staraniem Zakonów św. Franciszka w br. w Rzymie. Będzie to przygotowanie do światowego kongresu Mariańskiego, który Zakony Franciszkańskie mają zamiar zwołać na rok 1954 w stulecie ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia N. M. P.

Szkice kazań stanowych

Ks. Teodor Nogala — proboszcz w Luboniu.

nauka do dzieci

O NAJŚW. SERCU JEZUSOWYM

Zapewne nieraz widziałyście taki obraz: Przedstawiony jest na nim Pan Jezus, który wskazuje na swoje Najświętsze Serce. Z serca tego wychodzą jakby z gorejącego ogniska płomienie, a dokoła oplata je wieniec kłujących i raniących cierni.

Domyślacie się, co to za obraz. Jest to obraz Najświętszego Serca Jezusowego. Dlaczego właśnie tak przedstawiają malarze Najświętsze Serce Jezusa? Co oznaczają owe płomienie i co ciernie? — Posłuchajcie.

Było to prawie 300 lat temu, we Francji. Jest właśnie oktawa Bożego Ciała. W niewielkim miasteczku zwanym Paray-le-Monial klęczy w kapliczce przed Panem Jezusem wystawionym w Najświętszym Sakramencie pobożna zakonnica. Nazywa się Małgorzata Maria Alacoque. Wpatrzona w Pana Jezusa, modli się gorąco do Niego. W pewnej chwili ukazuje jej się Pan Jezus. Małgorzata zrazu nie dowierza swoim oczom, jak apostołowie, gdy im się Pan Jezus po zmartwychwstaniu w wieczerniku ukazał. Ale to naprawdę On, bo oto ręką odsłania swoje Serce i tak mówi do Małgorzaty: „Patrz, oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi i które niczego nie szczędziło, by się za nich poświęcić i wyczerpać w objawach miłości". A potem Pan Jezus smutnieje i tak dalej się skarży: „Jako nagrodę za to odbieram od największej części ludzi tylko oziębłość, brak czci i pogardę w Sakramencie miłości".

Teraz rozumiecie, co oznaczają płomienie, które goreją z Serca Jezusowego. Odznaczają one, jak bardzo Pan Jezus nas ukochał, Jego wielką miłość ku nam. A ciernie — niewdzięczność, jaką mu się ludzie za to kochające Serce odpłacają.

Pan Jezus opuszcza niebo, przychodzi na świat w ubogim żłóbku, żyje biednie w Nazarecie, naucza przez 3 lata a nie ma gdzie głowy skłonić, uzdrawia ludzi, cierpi straszne męki i śmierć ponosi na krzyżu — po co? Ażeby Boga za grzechy nasze przeprosić i niebo otworzyć. A potem jakby Mu nie dość tego było, zamieszkuje z nimi w kościołach naszych, żeby tutaj ofiarować się wciąż za nas na ołtarzach we Mszy św. i dawać się nam w Komunii św. Rzeczywiście, jak to mówił do św. Małgorzaty „niczego nie szczędził, żeby się za nas poświęcić i wyczerpać w objawach miłości".

A ludzie? O, jacy są niewdzięczni! „Jako nagrodę za to, skarży się Pan Jezus, odbieram od największej części ludzi tylko oziębłość, brak czci i pogardę w Sakramencie miłości". Nie odwiedzą Go nawet w kościele, choć nieraz koło Niego przechodzą, nie ma ich na mszy św., gdy się za nich ofiaruje, nie przyjmują Go często do serca swego w Komunii św. Nie uczczą Go, a jeszcze grzechami ranią.

Jak to boli, bardzo boli Serce Jezusowe! Może i wy nieraz czuływście coś podobnego w swoim sercu. Oto kochałyście kogoś bardzo, myślą zawsze byłyście przy nim, czyniłyście mu dużo dobrego — a tu zamiast serca niewdzięcznik nie myśli o was, nie kocha a nawet dokuczy i obrazi. O, było wam wtedy tak, jakby kto cierń wbił w wasze serce a może i łza potoczyła wam się z oka.

Ale czy i wy nie postępujecie podobnie z Panem Jezusem? Czy i na was nie musi się Pan Jezus skarżyć, jak skarżył się św. Małgorzacie?

Wiecie, że każdy grzech jest cierniem, który rani kochające Serce Jezusa. A które z was jest bez grzechu? Jak to często nie byłyście posłuszne w domu, pilne w szkole, nieprawdomówne. A jak często gniewacie się między sobą, sprzeczacie, przezywacie.....

Jest tutaj razem z nami i przysłuchuje się nam Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie. Przeproście Go serdecznie za to, że tak często zasmucałyście Jego kochające Serce: Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości, zmiłuj się nad nami! Serce Jezusa, dla nieprawości naszych starte, zmiłuj się nad nami! Serce Jezusa, krwawa ofiaro za grzechy, zmiłuj się nad nami!

Ale nie odejdziemy stąd, żeby Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne nie pocieszyć. Pewnego razu poszedł 4-letni Piotruś z rodzicami na dziecięcą zabawę. Zdarzyło się, że przysiadł do niego ktoś i tak po przyjacielsku zapytał: „Powiedz mi, maleńki, a czyj ty jesteś?" — „Ja jestem Serca Jezusa", odpowiedział Piotruś. Pięknie odpowiedział. I my będziemy Serca Jezusa. A jak Mu to okażemy?

Tak często zostaje Pan Jezus w kościele sam, samiuteńki. Tylko wieczna lampka Mu poświeca. Będziemy Go często odwiedzać. W złotym lecz zimnym kielichu czeka, żeby Go przyjąć do ciepłych serc naszych. Będziemy Go przyjmować często, jak najczęściej! Codziennie ofiaruje na nowo Serce Swoje Bogu Ojcu na ołtarzu tak, jak na krzyżu. Przychodzić będziemy i razem z Nim ofiarować będziemy swoje serca! A teraz poprośmy razem Serce Jezusa, żeby w naszych sercach rozpaliło wielką miłość ku Sobie: „Boże Serce, prosimy najgoręcej,

spraw, niech Cię kochamy, kochamy coraz więcej".
(dzieci powtarzają).

Nauka do młodzieży męskiej

MŁODZIENIEC MĄDRY I DZIELNY

Wstęp: Dowolny przykład z życia młodzieży lub —
Herkules na rozstajnych drogach:

Pierwszą niewiastą (kuszącą) — „mądrość" złych kolegów,
ponęty żądzy cielesnej względnie
niebezpieczna przyjaźń.

Drugą — własna życzliwa matka,
nauka Kościoła Bożego względnie
głos sumienia i Anioła Stróża.

Osnowa:

I. Stan obyczajowy młodzieży męskiej.

Znaczna większość zdrowych na duszy młodzieńców obiera przezornie drogę walki z pokusą i trwania w dobrej woli.

Część z nich wprawdzie zetknęła się już ze zgorszeniem, które rozbudziło w nich żądzę cielesną względnie podważyło nieco niektóre prawdy wiary. Nie ulegli jednak pokusie z pełną świadomością, gdyż cenią sobie bardzo skarb łaski chrztu św., skarb nieskażoności duszy i ciała (dobrej woli i dziewictwa). Ci posiedli prawdziwą mądrość i dzielność pochwały godną.

Ale trzecia lub czwarta część (niekiedy połowa) młodzieńców, zwłaszcza starszych, straciła niestety mądrość i wolność. Dała się uwieść ułudzie rzekomego szczęścia, które miast zadowolenia z siebie niesie wstrętne upodlenie, gorycz i dotkliwą boleść duszy lub co gorsza — zagłuszenie sumienia i zupełne zobojętnienie wobec braku Boga w sercu, braku życia w duszy, braku szczęścia doczesnego i wobec stale słabnącej nadziei wyzwolenia z nałogu, nadziei zbawienia.

II. Skutki takiego stanu duszy.

Pierwsi wyrastają na dzielnych i szczęśliwych wyznawców Chrystusa, obdarzonych prawdziwą mądrością życiową. Umieją oni odróżnić szczęście prawdziwe, oparte na spokoju sumienia i życiu wewnętrznym, od ułudy „szczęścia" szukanego w stworzeniach w sposób sprzeczny z rozumem i dobrą wolą. Ci wyrosną na chlubę rodzinie i parafii, na pociechę Kościołowi i Ojczyźnie.

Jedni z nich żyją beztrosko i spokojnie, inni mają wprawdzie młodość nie mniej górną, ale i chmurną, burzliwą i zagrożoną. Walczyć

bowiem muszą z rozbudzoną już żądzą zmysłowych zaburzeń. Dumni jednak z dotychczasowych zwycięstw i ufni w pomoc Niepokalanej, za żadną cenę nie dają się odwieść od sztandarów Chrystusowych.

D r u d z y natomiast, załamawszy się w swej dobrej woli w latach dojrzewania cielesnego (14—16,5 lat) lub duchowego 16,5 — 21), poczuli się niewolnikami niskich namiętności, pełnymi pogardy dla samego siebie, zniechęcenia do życia i ponurej bezwoli, źródła mnogich wad nieustannych upadków.

III. Przyczyny załamywania się tylu młodych dusz.

Najskrytszą przyczyną jest tu wróg zbawienia s z a t a n. Ale naogół nie udaje mu się otumanić i pokonać chłopca pełnego dobrej woli w pokusach bezpośrednich.

Narzędziem, przez które szatan stara się za wszelką cenę rozbudzić w dorastającym młodzieńcu (najczęściej ok. 17 roku, nie rzadko wcześniej) uśpione dotąd skłonności, jest g o r s z y c i e l w postaci rówieśnika lub kolegi nieco starszego.

Na usługach zaś gorszyciela staje wnet skażona przez grzech pierworodny miłość własna, czyli s a m o l u b s t w o pod postacią jednej z 7 wad głównych, najczęściej pod postacią zmysłowości lub samowoli.

Aby doprowadzić do upadku trzecią część młodzieży, wystarczy nieraz, jeśli uda się szatanowi znaleźć wśród całej setki dwóch, trzech gorszycieli. Ci bowiem przez żarty i opowiadania, namowy i pouczenia uwiodą kilku lub kilkunastu, dalsi zaś, po dłuższej walce wewnętrznej upadają sami pod naporem myśli spowodowanych niewstydliwymi rozmowami.

IV. Środki zapobiegania złu i usuwania go.

Nie starczy być dobrym — trzeba również posiąść mądrość i dzielność. Trzeba niebezpieczeństwo w c z a s p o z n a ć i chcieć go za wszelką cenę uniknąć. Trzeba cenić sobie skarby, jakich pozbawić się można przez jeden grzech śmiertelny (prawdziwie śmiertelny!) — na zawsze, nieodwołalnie.

Kto, nie znając niebezpieczeństwa, naraził się na rozbudzenie złych skłonności, musi walczyć. Ale nie starczy tu dzielność własna. Trzeba czerpać moc z m i e s i ę c z n e j s p o w i e d z i i k o m u n i i ś w., przyjmowanej coraz gromadniej przez młodzież w I-e piątki lub I-e niedziele miesiąca.

Niestety środki wyżej wymienione nie starczą, jeśli ktoś popadł w niewolę nałogu. On wie, co lepsze, a jednak wybiera gorsze na skutek słabości woli. Skąd zaczerpnie dzielności nadprzyrodzonej?

Sam już doświadczył nieraz, że choć tygodnia, może nawet dnia przeżyć nie umiał bez ponawiania grzechów popełnianych myślą, pożądaniem i uczynkiem, to jednak kiedy z Chrystusem się złączył dla wspólnej walki, wytrwał dwakroć i trzykroć dłużej. Przeżył w stanie łaski dni 10 i 14. Czego mu więc potrzeba? Spowiedzi, a przynajmniej komunii św. tak częstej, by nie tyle usuwać z duszy grzech, ale zapobiegać mu przez czerpanie nowych ciągle sił nadprzyrodzonych. Jedynie codzienna, a przynajmniej niedzielna i świąteczna Komunia św. oraz spowiedź, odprawiana początkowo co 1 lub 2, później co 3 lub 4 tygodnie, może mu dopomóc i na pewno dopomoże do wyzwolenia się z nałogu (bez dalszych już upadków.

Zakończenie. Jeśli tedy istnieje środek wypróbowany, środek skuteczny dla każdego, by wyzwolić się z nałogu, zdobyć dzielność i mądrość życiową, dlaczego byśmy mieli środkiem tym najdroższym wzgardzić?! Przyjmowania komunii św. na każdej Mszy św., w jakiej mamy możność brać udział, domaga się od nas Kościół św. osobnym kanonem (863) prawa nas obowiązującego. Dlatego zarówno ci, którzy pragną wyzwolić się z niewoli grzechu, jak i ci, którzy Bogu dzięki, zachowali młodzieńczą dzielność i mądrość, niechaj wzrastają w niej umacniając się jak najczęstszym przystępowaniem do Stołu Pańskiego, idąc za wezwaniem Chrystusa: „Przyjdźcie do mnie wszyscy".

Nauka do dziewcząt

POZYTYWNA WARTOŚĆ CNOTY CZYSTOŚCI

I. Istota czystości.

a) Silna, żywiołowa skłonność i dążenie do wzajemnego współżycia mężczyzny i niewiasty istnieje w człowieku z woli Bożej. I z tej woli Bożej mają te sprawy dla człowieka dużo piękna i uroku, dają wiele szlachetnych przeżyć. Opanowanie i uporządkowanie tej dziedziny życia ludzkiego zgodnie z prawami natury, z obowiązkami naszego stanu i powołania — nazywamy czystością.

b) Rozróżniamy:

1) Czystość przedślubna. Polega ona na opanowaniu i ujęciu w silne karby w okresie młodości wszelkich poruszeń i pragnień związanych z życiem płciowym. Zachować w pełni całą świeżość wszystkich sił ducha i ciała, donieść te dary Boże przed ołtarz

zaślubin małżeńskich, zachować czystość w myślach, w słowie i w uczynkach — to ideał czystości przedmałżeńskiej.

2) Czystość w małżeństwie. Zachowuje człowiek przez wypełnianie VI i IX przykazania Bożego i przez pokorne zastosowanie się w pożyciu małżeńskim do praw rozumnej natury ludzkiej.

3) Czystość ślubowana w życiu zakonnym lub poza nim i czystość kapłańska jest całkowitym i wyłącznym oddaniem się Bogu.

II. Przykład Zbawiciela i Matki Najświętszej.

a) Zbawiciel umiłował czystość i sam był nieskończenie czystym. Wszystko u Niego było w doskonałej harmonii. Fakt przecudowny! Zarzucano Jemu różne niedoskonałości i przestępstwa, nigdy jednak nie ośmielono się zaczepić Jego dziewiczej czystości.

b) Jezus ukochał dusze czyste i nimi się otaczał. Kim że bowiem była Jego Matka? — Najczystsza z pośród czystych. Kogo to obrał Jezus za Swego opiekuna? — Czystego, dziewiczego św. Józefa. I tak w pośród tych dwóch lilii przyszedł Zbawiciel na ziemię i spędził z nimi większość swego życia. A potem kogo obdarzył przyjaźnią najserdeczniejszą? — Św. Jana — dziewicę. Jemu też powierzył co miał najdroższego — swą Matkę. A po trudach pracy apostolskiej szukał Jezus odpoczynku przywołując dzieci niewinne. I dziś Chrystus szczególnie miłuje dusze czyste.

c) Matka Zbawiciela jedyna spośród ludzi Niepokalanie Poczęta, wolna od wszelkiego grzechu, daje nam swą czystość jako wspaniały przykład i pomoc w naszej słabości. Obraz Murilla Niepokalana, jaśniejąca blaskiem, prowadząca nas do nieba.

III. Wartość cnoty czystości.

a) Z cnoty czystości wypływa godność i szlachectwo człowieka. Cnota ta jest sama w sobie tak wzniosła i doskonała, że trzeba być wielkodusznym, by to pojąć. Czyni ona nas podobnymi do aniołów. Co więcej, przewyższamy aniołów, jeśli zachowujemy czystość. Bo aniołowie nie znają pożądliwości, my ją znamy. Stąd też większa nasza zasługa.

b) Cnota czystości jest pięknem człowieka. Jakże piękne jest oblicze dziecka, na którym widnieje odblask czystości nie skalanej tchnieniem zła. A jakże piękna musi być czysta dusza ludzka.

c) Cnota czystości daje człowiekowi szczęście; płynące z posiadania Boga. Zaostrza światło rozumu i wznosi nas do poznania prawd najwyższych. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają." I nic tak nie przeszkadza człowiekowi w zbliżaniu do Boga jak grzechy przeciw czystości.

d) Cnota czystości wzmacnia wolę i uzdalnia do ponoszenia wielkich ofiar dla chwały Bożej i dobra bliźniego. I nic tak nie przeszkadza w służbie Bożej jak grzechy nieczystości.

e) Cnota czystości daje sercu prawdziwą radość, pogodę i spokój ducha. Spokój dziecka, w którego życiu nie ma burz.

IV. Środki do zachowania czystości.

a) Zbawiciel zaleca czujność i modlitwę. Człowiek roztropny, gdy idzie wąską ścieżynką na wysokiej skale, idzie ostrożnie, a nie lekkomyślnie. Czuwajmy: 1) nad światłem naszych myśli, które jak hałaśliwa zgraja cisną się do naszej wyobraźni. Stłumiajmy je jak iskrę, która przypadkowo spadnie na nasze ubranie. Czuwajmy nad fantazją i wyobrażeniami zmysłowymi. Nie pozwólmy się im gospodarować. 2) Czuwajmy nad ciekawością. 3) Czuwajmy nad naszym wzrokiem. 4) Czuwajmy nad lekturą. Nie bierzmy do ręki książki, która w duszy zakłóca spokój i ciszę czystości. 5) Czuwajmy nad sercem. Trzymajmy je w karności. 6) Czuwajmy nad naszymi rozmowami. W tych sprawach nie ma nigdy za wiele ostrożności.

b) Modlitwa. Walkę stoczycie zwycięsko, jeżeli będziecie wierne codziennej modlitwie. Same jesteście słabe. Musicie wypraszać pomoc z nieba. Szczególnie ufnie proście Matkę Najświętszą.

c) Częste przyjmowanie Sakramentów św. Eucharystia rodzi dziewice.

d) Szacunek dla swego i cudzego człowieczeństwa.

e) Pamięć na wszechobecność Bożą.

f) Życie umartwione i zapełnione pracą.

g) Przyjaźń i przebywanie z ludźmi szlachetnymi i czystymi oraz umiłowanie prawdziwego piękna moralnego.

Ks. Wacław Walkowiak, proboszcz w Cielczy

Nauka do mężczyzn

ROZUM I WIARA

Wśród licznych przypowieści ewangelicznych znajdujemy przypowieść o talentach. Opowiedział ją Pan Jezus po to, aby nam zwrócić uwagę jak ważną i doniosłą rzeczą jest należyte wykorzystanie darów bożych. Jak wielka odpowiedzialność ciąży na nas za to wszystko, cośmy od Boga otrzymali.

Pan na odjezdnym, opowiada Pan Jezus, obdarzył sługi swoje talentami, a po powrocie żąda od każdego z nich ścisłego sprawo-

zdania. Wysłuchawszy sprawozdań, dobrymi sługami nazwał tylko tych, którzy własną pracą i zapobiegliwością w dwójnasób powiększyli otrzymane dary. Ten zaś, który daru nie powiększył, ani nie umniejszył otrzymał surowy wyrok potępienia.

Ilekroć czytamy tę przypowieść, tyle razy przenika nas jakiś lęk i obawa. I nas wyposażył Pan Bóg na to życie ziemskie różnymi darami. Niestety niektóre z tych darów leżą niejako odłogiem, niewykorzystane. Inne wykorzystane, lecz tylko w sposób częściowy, niewystarczający. Jeszcze inne wykorzystane w sposób sprzeczny z planami bożymi. Zamiast narzędziem dobra, stały się narzędziem zła. Czyż więc niesłuszny jest nasz lęk i obawa? Czy przedstawimy z życia naszego bilans dodatni, niewypaczony? Pamiętaj, że sąd boży odbywać się będzie według następującej zasady: im więcej ci dane, tym więcej od ciebie żądać będą.

Z pośród wielu darów, jakie człowiek otrzymał od Boga, naczelne miejsce zajmuje rozum. Jest to podstawowa i naczelna władza naszej duszy nieśmiertelnej. Rozum wynosi nas ponad wszystkie stworzenia ziemskie i zbliża nas do aniołów. Dzięki niemu nazywa się człowiek królem stworzenia. Szczególnie w życiu mężczyzn władza ta odgrywa naczelną rolę. Mężczyzna chlubi się rozumem, każe się nazywać głową rodziny i najbardziej czuje się urażony, gdy tę jego władzę poddaje się w wątpliwość.

Dlaczego Bóg okazał się tak szczodrym wobec człowieka? Dlaczego obdarzył go tak wspaniałą władzą? Otóż Bóg chce, byśmy przez ten dar poznawali Prawdę. Najwyższą zaś i jedyną Prawdą to Bóg sam. Poznając więc Boga używamy rozumu w najwłaściwszy sposób, zgodny z planami bożymi. Do tej naczelnej prawdy, do Boga zdążamy rozmaitymi drogami, bo w rozmaity sposób objawia się Bóg naszemu rozumowi. Oglądając świat przez Niego stworzony, widzimy Jego wszechmoc. Odkrywając prawa przyrody, widzimy Jego mądrość. To też rozum nasz, patrząc na te ślady boże w stworzeniach, staje zdumiony i korzy się przed Jego potęgą.

Nie koniec jednak na tym. Wobec człowieka okazał się Bóg prawdziwie wspaniałomyślnym. Postanowił bowiem w cudowny sposób wynieść go ponad materię i powołać do życia nadprzyrodzonego. Wynosi więc rozum człowieka na wyższy stopień, na wyższy poziom, przez to, że oświeca go nadprzyrodzonym światłem wiary. W tym świetle wiary pokazuje nam prawdy, które przekraczają pojemność naszego rozumu, lecz otwierają przed nami nowe horyzonty, nowy wspaniały świat ducha. To światło wiary przenika do wszystkich dzie-

dzin naszego życia, nawet do najdrobniejszych spraw codziennych i pokazuje ich pełną treść i wartość. Zaczątek tej nadprzyrodzonej cnoty wiary wlewa nam Bóg już w chwili chrztu św. i czyni człowieka zdolnym do przyjęcia tych wspaniałych prawd. Współpracując z tą boską cnotą wiary, coraz lepiej poznajemy Boga, coraz bardziej wznosimy się do Niego. Oto na jakie wyżyny chce nas wznieść Bóg właśnie za pomocą tego wielkiego daru, jakim jest rozum. Co za wspaniały plan pełen szczęścia i radości!

Poszukajmy teraz tego planu bożego, urzeczywistnionego w życiu poszczególnych ludzi. Niestety, doznamy rozczarowania. Grzech w życiu nadprzyrodzonym jest tym, czym zarazek chorobotwórczy w życiu przyrodzonym. Jak niejedna choroba wykrzywia członki i stawy, powoduje szkodliwe nowotwory i z pięknego ciała ludzkiego czyni przykrą karykaturę, tak samo i grzech paczy i wykoszlawia władze duchowe człowieka i psuje plany boże. Tym zniekształceniom podlega również i rozum ludzki. Każdy z nas przebył lub przebywa taką chorobę duchową, która pozostawia nieraz trwałe ślady. Jak nieraz pod wpływem choroby człowiek traci wzrok, tak nieraz pod wpływem grzechów gaśnie w jego duszy światło wiary. Więc ceńmy sobie naszą wiarę!

Ks. Kazimierz Pielatowski, proboszcz w Puszczykowie

nauka do matek

POWOŁANIE MATKI

W. Pan Jezus i dzieci.
O. 1. Doniosłe powołanie matki.
2. Wypełnienie tego powołania.
Z. Zaufanie Boga.

W. — Św. Marek opisuje w swojej ewangelii niezwykle miłą scenę z życia Chrystusa Pana. Oto matki przyprowadzają do Niego swoje dziatki, a On „obejmując je i kładąc na nie ręce, błogosławił je" (Mr. 10, 16). Potem oddał Jezus dziatki matkom, ażeby dalej wypełniały to szczytne posłannictwo, jakie im sam Bóg zlecił.

O. 1. — Jakież jest to powołanie matki? Czyż ma ona tylko współuczestniczyć z Bogiem w tworzeniu nowego życia? Oczywistą jest rzeczą, iż matka ma nie tylko wydać dziecię na świat, lecz także dziecku temu przez długie lata całkowicie się oddać, czyli je wychowywać. O tej roli matki mówi stare przysłowie łacińskie: „educatio

est continua generatio" — wychowanie jest ciągłym rodzeniem. To zaś wychowanie musi objąć całego człowieka, czyli i ciało i duszę jego. Zasadniczym momentem wychowania dziecka jest oczywiście troska o duszę dziecka, gdyż najważniejszym celem człowieka jest oddawanie chwały Bogu i osiągnięcie zbawienia. By cel ten osiągnąć, konieczna jest, poza łaską Bożą, pomoc bliźnich, w szczególności zaś matki.

Matka stale winna pamiętać, że od Boga otrzymała swe dziecko i Bogu zwrócić je musi. Stąd płynie pouczenie Piusa XI w Encyklice „O chrześcijańskie wychowanie młodzieży" 1929 r.: „Właściwym i bezpośrednim celem wychowania chrześcijańskiego jest to, ażeby przez współdziałanie z łaską Bożą uczynić człowieka prawdziwym i doskonałym chrześcijaninem, to jest ażeby w ludziach, odrodzonych przez chrzest św., urobić i odtworzyć Chrystusa według słów św. Pawła: Synaczkowie moi! Oto na nowo was rodzę w boleściach, aż odtworzy się w was obraz Chrystusa" (Gal. 4. 10).

Wprawdzie do spełnienia tego zadania powołani są oboje rodzice, ale zwykle obowiązek ten spoczywa na matce. Czytając żywoty świętych, przekonywujemy się, że prawie zawsze u kolebki tych bohaterów wiary stały święte matki. Wspomnijmy tylko na św. Monikę lub na Małgorzatę Bosco. Któż bowiem zna lepiej od matki duszę dziecka? Któż częściej z nim przebywa i uczestniczy w jego przeżyciach? Któż ma większy wpływ i autorytet w oczach dziecka od jego matki? To ona kształtuje duszę dziecka i tak na nią wpływa, że wytycza dziecku pewien stały kierunek na całe przyszłe jego życie. Każdy z nas pamięta i to nawet w szczegółach umeblowanie domu rodzinnego i przeróżne wydarzenia z lat dziecinnych, których nie zatarły wielorakie wrażenia późniejszych dni. Tak samo też pamiętamy serdeczne nauki i napomnienia matki, choć dawno już ulotniły się z pamięci mądrości w szkole nabyte. Dlatego to Mędrzec Pański głosił przed wiekami: „Człowiek nawet na starość nie zboczy z drogi, na którą wszedł za młodu". A nawet jeśliby zboczył i zabłądził na manowce, to prawe zasady religijnej matki, wyciśnięte na duszy dziecka, staną się mu głosem, wzywającym marnotrawnego syna do powrotu do miłującego Ojca. Stąd też matka chrześcijańska winna korzystać z czasu i obficie siać dobre ziarno w chłonną i wrażliwą duszyczkę dziecka.

2. — Matka chrześcijańska ma więc delikatną swą ręką wyryć na niezapisanej duszy dziecka obraz Boga i Jego prawa. Tym samym spełnia ona w wybitnym stopniu kapłańską misję zdobywania nowych chwalców Boga. Podkreśla to Pius IX w znanych słowach: „Dajcie mi matki katolickie i święte, a ja z ich pomocą nawrócę cały świat".

a) Ażeby podołać swemu zadaniu musi matka od najmłodszych lat uczyć dziecko swe prawd wiary i praktyk religijnych. Począwszy

od słodkiego imienia Jezus i znaku Krzyża św., prowadzi matka dziecko do coraz to obszerniejszej znajomości modlitw, przykazań i szczegółów z życia i nauki Jezusa Chrystusa.

b) Jednakże zawsze najważniejszym środkiem wychowania religijnego pozostanie dobry przykład matki i jej święte życie. Wszelkie wysiłki matki nie na wiele się przydadzą, jeśli dziecko widzi, że postępowanie matki zadaje kłam tym wzniosłym zasadom, jakie głosi. Już starożytni mawiali, że „słowa uczą, a czyny porywają". Nikt zaś nie jest bardziej niż dziecko skłonny do naśladowania tego, na co stale patrzy.

c) Cóż jednak znaczy piękny przykład matki, jeśli otoczenie dziecka go paczy! Stąd płynie pilna troska matki o oddalanie dziecka od zatrutych, mętnych źródeł, jakimi mogą być: niegodziwi rówieśnicy, nieodpowiednia lektura.

d) Jasną jest rzeczą, iż temu zadaniu podoła tylko ta matka, która w życiu swym poza cnotą wiary i miłości, pielęgnuje również cierpliwość, wyrozumiałość, stanowczość i sprawiedliwość i która trudne zadanie wychowania dziecka spełnia z nieustanną pogodą matczyną.

Zak. — W dzień chrztu św. rzekł kapłan: „Przyjmij znak krzyża św. na czole, na sercu, wierz przykazaniom Pańskim i postępuj tak, abyś się mógł stać świątynią Boga". Każdemu dziecku musi to ułatwić jego matka. Wszak dowodem wielkiego zaufania Bożego jest jej macierzyństwo. Niech nie zawiedzie tego zaufania. Niech czyni wszystko, co tylko dyktuje jej macierzyńskie serce, by dziecię jej „wzrastało w łasce u Boga i u ludzi". Amen.

Komunikaty Redakcji i Administracji

1. „Wiadomości Duszpasterskie" — mają się ukazywać w odstępach miesięcznych o objętości do 48 stron. Cena za jeden numer zasadniczo 150 zł
2. P. T. Abonentów prosimy o;
   a) wpłacenie prenumeraty możliwie do końca br. tj. za 8 zeszytów łącznie z obecnym á 150,— zł, czyli razem 1.200,— zł, albo przynajmniej z góry za jeden numer dla wzajemnego ułatwienia, do 20-tego poprzedzającego miesiąca. W wypadku nie uregulowania dwóch numerów trzeci wyślemy za pobraniem pocztowym na łączną sumę zł 450,—.
   b) współpracę z Redakcją przez nadsyłanie artykułów i uwag w zakresie duszpasterstwa, oraz szkiców kazań stanowych. Za materiały wydrukowane przekazujemy numer autorski i honorarium.

Redaktor Ks. dr Maksymilian Rode. Adres Redakcji i Administracji — Poznań, ul. Grobla 1, tel. 37-46. PKO V-11333. Wydawca — Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu.

2127 **Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Pol. Oddz. Poznań,** Wybickiego 6 (Papierodruk) K-1-11252